Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

CENA 20 GR.

Słowo Ludu

Organ KW Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

ROK VII, Nr 137 (2158) KIELCE, SOBOTA - NIEDZIELA 9 - 10 CZERWCA 1956 R.

DZIŚ W NUMERZE:

R. Smożewski — Tam zarabia się pieniądze... — str. 2 — 3
M. W. — Trzeba skończyć z »teorią osesków« — str. 3

Bułganin i Chruszczow przyjęli zaproszenie do odwiedzenia Danii i Szwecji

KOPENHAGA PAP. Duńskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych podało w czwartek do wiadomości, że **N. A. Bułganin i N. S. Chruszczow** przyjęli zaproszenie na przybycie z wizytą do Danii w roku 1957.

* ★ *

SZTOKHOLM PAP. Szwedzkie Ministerstwo Spraw Zagranicznych podało w czwartek do wiadomości, że **N. A. Bułganin i N. S. Chruszczow** przyjęli zaproszenie rządu szwedzkiego na przybycie z wizytą do Szwecji.

Termin wizyty, jak również okres jej trwania i program zostaną ustalone w drodze dyplomatycznej.

Podróż przywódców radzieckich do Szwecji ma nastąpić wiosną 1957 roku.

Zjazd Ekonomistów Polskich rozpoczął obrady w Warszawie

7 bm. w sali pod Kopułą PKPG rozpoczął obrady — oczekiwany z dużym zainteresowaniem — Zjazd Ekonomistów Polskich, na który przybyli wybitni ekonomiści z całego kraju.

Zjazd otworzył prezes Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego prof. dr **Edward Lipiński.**

Powiedział on m. in., **że Zjazd powinien zajmować się przede wszystkim teorią ekonomiczną, która stanowi podstawę wyjściową dla praktycznych poczynań w dziedzinie polityki gospodarczej.**

W prezydium zajęli miejsca przedstawiciele Zarządu Głównego PTE: prof. dr **Włodzimierz Brus**, prof. dr **Michał Kalecki**, prof. dr **Oskar Lange** i prof. dr **Bronisław Minc.** Na Zjeździe są obecni: wiceprezes Rady Ministrów dr **Stefan Jędrychowski**, przewodniczący PKPG **Eugeniusz Szyr** oraz minister finansów **Tadeusz Dietrich.**

Referat pt: „Aktualne problemy nauk ekonomicznych w Polsce" wygłosił prof. dr **Oskar Lange.**

Następnie zabrał głos prezes PTE prof. dr **E. Lipiński.** Uznając, że uczestnicy Zjazdu zapoznali się z jego referatem uprzednio rozdanym pt: **„O przedmiocie ekonomii i praw ekonomicznych"**, wystąpienie swoje ograniczył do wygłoszenia nowych myśli, które nasunęły mu się już po opracowaniu referatu.

ZSRR ratyfikował konwencję radziecko-jugosłowiańską o współpracy kulturalnej

MOSKWA PAP. Dekretem z 6 czerwca br. Prezydium Rady Najwyższej ZSRR ratyfikowało konwencję o współpracy kulturalnej między Związkiem Radzieckim a Federacyjną Ludową Republiką Jugosławii, podpisaną w Moskwie 17 maja 1956 roku. Prezydium Rady Najwyższej ZSRR dekretem z 6 czerwca br. ratyfikowało także konwencję radziecko - jugosłowiańską o uregulowaniu kwestii obywatelstwa osób posiadających podwójne obywatelstwo, podpisaną w Moskwie 22 maja 1956 roku.

Prezydent Broz-Tito w Leningradzie

● Uroczyste powitanie na dworcu leningradzkim
● Wielki wiec robotników w zakładach »Elektrosiła«

DNIA 7 BM. MIESZKAŃCY LENINGRADU UROCZYŚCIE WITALI PREZYDENTA FEDERACYJNEJ LUDOWEJ REPUBLIKI JUGOSŁAWII **JÓZEFA BROZ - TITO**, PRZEWODNICZĄCEGO RADY MINISTRÓW ZSRR **N. A. BUŁGANINA** I TOWARZYSZĄCE IM OSOBY.

Z okazji przyjazdu prezydenta **Tito**, setki tysięcy ludzi zgromadziły się na ulicach. Całe miasto zostało udekorowane flagami państwowymi Jugosławii i ZSRR.

Na dworcu witali przybyłych: członek Prezydium Rady Najwyższej ZSRR, pierwszy sekretarz Leningradzkiego Komitetu Obwodowego KPZR **F. R. Kozłow**, sekretarz Komitetu Obwodowego KPZR **D. B. Breżniew** i inni przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych oraz deputowani do Rad Najwyższych ZSRR i RFSRR, jak również liczni przedstawiciele zakładów pracy i fabryk, działacze kulturalni, dziennikarze i inni.

Na peronie prezentowała broń kompania honorowa.

Pociąg wiozący prezydenta **Tito** i przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR **N. A. Bułganina** oraz towarzyszące im osoby przybył do Leningradu w godzinach rannych. W chwili gdy goście opuszczali wagony, rozległy się ze wszystkich stron radosne okrzyki powitalne. Dowódca kompanii honorowej złożył raport prezydentowi Tito. Orkiestra odegrała hymny Federacyjnej Ludowej Republiki Jugosławii i Zw. Radzieckiego. Następnie przewodniczący Komitetu Wykonawczego leningradzkiej Rady Miejskiej **N. I. Smirnow** wygłosił przemówienie, w którym m. in. powiedział:

Mieszkańcy Leningradu witają w Waszych osobach, drodzy Towarzysze, bohaterski naród jugosłowiański, socjalistyczną Jugosławię, jej okrytą chwałą klasę robotniczą i pracujące chłopstwo.

Wasza wizyta w Zw. Radzieckim, Towarzyszu Tito, jest ważnym wydarzeniem w historii stosunków radziecko - jugosłowiańskich. Ludzie pracy Leningradu, podobnie jak wszyscy ludzie radzieccy są przekonani, że ta wizyta przyjaźni i zapoznanie się z życiem naszego kraju doprowadzą do dalszego umocnienia wszechstronnej współpracy między naszymi bratnimi narodami.

Przyjazne stosunki między naszymi krajami zgodne są z interesami naszych narodów i wnoszą wkład do dzieła umocnienia zaufania, współpracy i przyjaźni między wszystkimi krajami.

Mieszkańcy Leningradu podobnie jak cały naród radziecki, szczerze cieszą się z coraz bardziej krzepnącej przyjaźni dwóch państw socjalistycznych.

Z kolei zabrał głos prezydent Federacyjnej Ludowej Republiki Jugosławii **Józef Broz-Tito.** Przemówienie prezydenta było wielokrotnie przerywane oklaskami i okrzykami „hura".

Prezydent Tito powiedział m. in.:

Drodzy Leningradczycy, widziałem Leningrad w 1917 roku, jeszcze za czasów Kiereńskiego. Widziałem jak bohatersko walczyli leningradcy robotnicy-bolszewicy na ulicach Leningradu przeciwko ówczesnemu rządowi tymczasowemu. Już wówczas zrozumiałem, że to miasto da przykład wszystkim robotnikom, wszystkim siłom rewolucyjnym, które w tym czasie istniały, jak należy walczyć. Jestem szczęśliwy, że nadarzyła się teraz sposobność ponownie spojrzeć na to miasto rewolucji, zobaczyć osiągnięte przez nie sukcesy.

My, delegacja rządowa Jugosławii, przyjechaliśmy do Zw. Radzieckiego po upływie roku od chwili, gdyśmy wspólnie z przedstawicielami Waszego rządu uchwalili deklarację w Belgradzie. Osiągnęliśmy już ogromne sukcesy w umocnieniu naszej przyjaźni i współpracy. Zw. Radziecki, jako wielki kraj socjalistyczny ma ogromne możliwości udzielenia wszechstronnej pomocy wszystkim siłom na świecie walczącym również o lepsze życie i socjalizm.

W rozmowach z Waszymi towarzyszami przekonaliśmy się, że nie ma żadnej istotnej sprawy między nami, z którą nie moglibyśmy się zgodzić. My, Wasi towarzysze, uczynimy wszystko, co jest możliwe, — by nasze narody — narody Zw. Radzieckiego i Jugosławii kroczyły w przyszłości razem ku swemu lepszemu losowi.

* ★ *

MOSKWA PAP. 7 bm. w godzinach popołudniowych prezydent Jugosławii Józef Broz-Tito i przewodniczący Rady Ministrów ZSRR N. A. Bułganin zwiedzili w Leningradzie zakłady „Elektrosiła".

Robotnicy zakładów serdecznie witali prezydenta Jugosławii i szefa rządu radzieckiego. Józef Broz-Tito i N. A. Bułganin zapoznali się w oddziałach fabrycznych z produkcją największych turbogeneratorów i maszyn elektrycznych.

Na cześć prezydenta Tito w zakładach zorganizowano wiec.

6 czerwca br. prezydent FLRJ i sekretarz generalny Związku Komunistów Jugosławii — Józef Broz - Tito złożył wizytę pierwszemu sekretarzowi KC KPZR — N. S. Chruszczowowi. Na zdjęciu: prezydent Tito i pierwszy sekretarz KC KPZR N. S. Chruszczow.

Fot. — CAF

Występ tancerek w Pałacu Królewskim w Kambodży

Fot. — CAF

List N. A. Bułganina do Eisenhowera

NOWY JORK PAP. Ambasador Zw. Radzieckiego w Stanach Zjednoczonych **Zarubin** wręczył wczoraj sekretarzowi stanu **Dullesowi** list przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR **N. A. Bułganina** do prezydenta USA **Eisenhowera.**

Dulles oświadczył wczoraj, iż list ten jest „bardzo długi" i ma około 15 stron objętości. Oficjalnie treść listu trzymana jest jeszcze w tajemnicy. Zostanie on opublikowany — jak oświadczył rzecznik Białego Domu Hagerty — przypuszczalnie za dwa dni.

Korespondent agencji United Press w Waszyngtonie podaje, powołując się na koła dyplomatyczne, iż list Bułganina do Eisenhowera dotyczy spraw rozbrojenia. List ten — jak podaje korespondent — zawiera nowe propozycje w sprawie rozbrojenia i wzywa St. Zjednoczone do pójścia za przykładem Zw. Radzieckiego, który, jak wiadomo, niedawno zredukował swe siły zbrojne o 1.200 tys. żołnierzy.

Wymiana listów między Bułganinem a Eisenhowerem trwa od czasu zeszłorocznej konferencji szefów rządów czterech wielkich mocarstw w Genewie.

W styczniu br. w jednym z listów skierowanych do Eisenhowera, premier Bułganin zaproponował mu, jak wiadomo, zawarcie układu przyjaźni między Zw. Radzieckim a St. Zjednoczonymi. Prezydent USA odrzucił jednak tę propozycję.

Serdecznie witany przez ludność ks. Norodom Sihanouk zwiedził Śląsk

STALINOGRÓD PAP. — W dniu 7 bm. w godzinach rannych książę Norodom Sihanouk i towarzyszące mu osobistości opuścili Kraków, udając się samochodami do Stalinogrodu.

W Stalinogrodzie przed willą, gdzie mieści się rezydencja ks. Sihanouka na czas pobytu w tym mieście, gości powitał przewodniczący Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Stalinogrodzie — **Ryszard Nieszporek** i członkowie Prezydium WRN.

Po krótkim wypoczynku ks. Norodom Sihanouk wraz z towarzyszącymi mu osobistościami udał się otwartym samochodem na przejażdżkę po Śląskim Zagłębiu Węglowym. Trasa wiodła przez Sosnowiec, Bytom, Żebrze, Nowy Bytom, Bobrek, do Świętochłowic, gdzie goście zwiedzili Zakłady Urządzeń Technicznych „Zgoda",

Na całej trasie, którą przejeżdżali goście, tłumnie zebrani mieszkańcy serdecznie pozdrawiali ks. Sihanouka i towarzyszące mu osobistości.

W godzinach popołudniowych ks. Norodom Sihanouk wraz z towarzyszącymi osobistościami odwiedził Pałac Młodzieży im. Bolesława Bieruta w Stalinogrodzie.

Z Pałacu Młodzieży goście udali się do Wojewódzkiego Parku Kultury i Wypoczynku, gdzie zwiedzili znajdujący się jeszcze w budowie stadion sportowy oraz planetarium.

Wieczorem odbyło się w kawiarni Wojewódzkiego Parku Kultury przyjęcie wydane przez przewodniczącego Prezydium Woj. RN z okazji pobytu na Śląsku ks. Norodom Sihanouka. Na przyjęciu obecni byli przedstawiciele miejscowych władz, świata kultury i nauki oraz przodujący górnicy i hutnicy.

Przyjęcie upłynęło w bardzo serdecznej atmosferze.

W dniu 7 bm. ks. Norodom Sihanouk wygłosił krótkie przemówienie przed mikrofonem Polskiego Radia. W przemówieniu tym stwierdził on m. in.: **„Przybyłem do Polski, aby dać wyraz ożywiającej mój kraj woli pokojowego współistnienia oraz by nawiązać z rządem i narodem polskim bezpośrednie więzy w różnych dziedzinach życia. Przyjęcie, jakie zgotowano tutaj delegacji Kambodży i mnie osobiście wzrusza nas głęboko. Bezpośrednie kontakty między przedstawicielami Kambodży i Polski zrodziły prawdziwą przyjaźń między nami.**

Rozmowy, jakie przeprowadziłem z przedstawicielami kierownictwa Waszego kraju, pozwoliły mi wiele spraw lepiej zrozumieć. Nic nas nie dzieli. Zasady współistnienia przekonały narody, że pomimo różnych ustrojów współżycie między nimi jest możliwe i że między narodami, które jeszcze wczoraj nie znały się, może zaistnieć obecnie owocna wymiana".

Ks. Sihanouk w zakończeniu swego przemówienia przekazał pozdrowienia mieszkańcom Śląska zapewniając, że zachowa bardzo serdeczne wspomnienia ze swego pobytu w Stalinogrodzie.

Biała foka schwytana w Zatoce Gdańskiej

W czasie dokonywania ćwiczebnego rejsu marynarze jednego z okrętów wojennych złapali w Zatoce Gdańskiej rzadko spotykane na tych wodach stworzenie... białą fokę. Złapana foka ma długości ok. jednego metra. Po wyciągnięciu foki na pokład okrętu marynarze przywieźli ją do Gdyni i przekazali w darze Ogrodowi Zoologicznemu w Oliwie.

Ponad 7 tys. rodzin osiedliło się w br. na Ziemiach Zachodnich

W ciągu pięciu miesięcy tego roku osiedliło się na Ziemiach Zachodnich przeszło 7 tys. rodzin chłopskich. Najwięcej, bo ponad 5.200 osadników, zamieszkało wraz z rodzinami w państwowych gospodarstwach rolnych i leśnych, przyjmując tam stałą pracę. Pozostali chłopi, którzy wyjechali do województw zachodnich, przystąpili do istniejących spółdzielni produkcyjnych, lub objęli samodzielne pełnorolne gospodarstwa.

Żołnierze Wojsk Ochrony Pogranicza przygotowują się do obchodów 11 rocznicy utworzenia WOP

We wszystkich jednostkach Wojsk Ochrony Pogranicza strzegących nienaruszalności naszych granic — w strażnicach rozsianych wzdłuż Karpat i Sudetów, nad Odrą i Nysą, wzdłuż wybrzeża morskiego trwają przygotowania do obchodów przypadającej w dniu 10 czerwca br. 11 rocznicy utworzenia WOP. Żołnierze słuchają pogadanek na temat tradycji bojowych WOP, urządzają wystawy poświęcone tej tematyce, opracowują wraz z miejscową ludnością program okolicznościowych wieczornic. W jednostkach odbywają się eliminacje wojskowych zespołów artystycznych.

Radioodbiornik turystyczny »Szarotka« — już w lipcu br.

W Zakładach Radiowych im. Kasprzaka w Warszawie przygotowuje się obecnie produkcję dwóch nowych typów radioodbiorników: turystycznego — „Szarotka" i klawiszowego — „Wola". Aparat bateryjny „Szarotka" jest dwuzakresowym radioodbiornikiem na fale średnie i długie. Posiadać on będzie kształt małej torebki damskiej o wadze ok. 2 kg.

Aparat ten będzie można również podłączać do normalnej sieci. W ten sposób w wypadku korzystania z radioodbiornika w domu nie będzie się zużywać baterii.

Obecnie prace poprzedzające uruchomienie produkcji „Szarotki" weszły już w ostatnie stadium.

Wykonanie pierwszej serii ok. 100 szt. aparatów turystycznych przewiduje się już w lipcu br.

—ooo—

Pogrzeb Tomasza Dąbrowskiego

NOWY JORK PAP. W czwartek 7 bm. odbył się Detroit pogrzeb zamordowanego w czasie spotkania z uczestnikami wycieczki z USA do Polski redaktora „Głosu Ludowego" Tomasza Dąbrowskiego.

Przed pogrzebem zwłoki zmarłego w tragiczny sposób działacza Polonii Amerykańskiej wystawione były w lokalu detroitckiego oddziału amerykańskiego Związku Zawodowego Robotników Przemysłu Samochodowego (UAW) — zwanym „Domem Wolności" — w samym sercu dzielnicy zamieszkałej przez Polaków. Setki osób przybyły, aby oddać ostatni hołd zmarłemu.

Na akademii żałobnej, której przewodniczył zasłużony dziennikarz C. Haessler, wygłoszono liczne przemówienia poświęcone życiu i działalności Tomasza Dąbrowskiego.

Syn zmarłego, Jimmy Dąbrowski we wzruszających słowach opowiedział zebranym o życiu swego ojca, o tym jak był on niezmiennie wierny swym zasadom i jak wytrwale o nie walczył. Ojciec mój nie bał się niczego — powiedział J. Dąbrowski. — W chwili zbrodniczego napadu nie myślał ani o sobie, ani o swej rodzinie, widział tylko wroga ludu, który wdarł się do klubu robotniczego i pierwszą jego myślą było — zerwać mu maskę z twarzy. Nie może on już walczyć o swe idee, lecz my wszyscy powinniśmy zająć jego miejsce w tej walce.

Serdecznymi słowami pożegnali zmarłego wybitni działacze amerykańskiego Związku Zawodowego Robotników Przemysłu Samochodowego.

W orszaku pogrzebowym jechało za trumną przeszło 100 samochodów.

Ze wszystkich krańców USA oraz z Polski nadeszły liczne depesze kondolencyjne.

Wokół lokalu Związku, gdzie wystawiona była trumna ze zwłokami Tomasza Dąbrowskiego, kręciło się mnóstwo agentów FBI. Nie krępując się powagą chwili zapisywali numery samochodów i fotografowali osoby, które przybyły złożyć hołd zmarłemu.

Śnieg w czerwcu

PARYŻ PAP. Wczoraj w Pirenejach, powyżej miasta Foix spadł śnieg. Jest to pierwszy od 22 lat opad śnieżny o tej porze roku w tej części Pirenejów.

Szofer - morderca skazany na 11 lat więzienia

Przed Sądem Wojewódzkim w Stalinogrodzie toczył się proces przeciwko kierowcy — Aleksandrowi Sierseckiemu, który prowadząc po pijanemu wóz spowodował w Tychach w styczniu br. śmierć dwojga ludzi.

Prowadzony przez Sierseckiego samochód marki „Star" po wyłamaniu zamkniętej zapory kolejowej, wpadł na dwoje przechodzących zupełnie pustą szosą ludzi — 20-letnią Irenę Obstój — nauczycielkę szkoły podstawowej w Tychach oraz 24-letniego Jana Wieczorka — młodego robotnika z kopalni „Ziemowit". Oboje ponieśli śmierć na miejscu.

Po dokonaniu zbrodni szofer - morderca zbiegł i przybywszy do garażu usiłował zatrzeć ślady wypadku.

Wyrokiem Sądu Wojewódzkiego w Stalinogrodzie zbrodniczy kierowca został skazany na 11-lat więzienia.

Aby rozwiązać sytuację w taborze samochodowym

Wstępujemy w okres największego nasilenia ruchu pasażerskiego na wszystkich liniach PKS. Wyjazdy dzieci na kolonie, wycieczki pracowników, wzmożony ruch turystyczny itp., zmuszają PKS-owców do wytężenia wszystkich sił, aby tylko sprostać zadaniom.

Tymczasem tabor samochodowy kjeleckiego PKS-u, składający się w większej części ze starych zużytych „Leylandów" nie jest w stanie obsłużyć wszystkich szukających pomocy w PKS. Co gorsze, nie wystarcza nawet na obsłużenie regularnych linii pasażerskich. Dowodem tego może być niewykonanie planów przewozów w I kwartale br.

W związku z tym, Zarząd Okręgu PKS w Kielcach wystosował do Warszawskich Zakładów Naprawy Samochodów list otwarty, w którym czytamy m. in.:

Drodzy Towarzysze,

W warsztatach Waszych znajduje się w tej chwili 13 auto-

(Dokończenie na str. 2)

750-lecie Drezna

Nowe budynki po stronie zachodniej Starego Rynku w śródmieściu Drezna.

Fot. — CAF

Na wiecu w zakładach »Elektrosiła«

Przemówienie Broz-Tito

Pozwolę sobie gorąco podziękować Wam w imieniu delegacji za serdeczne przyjęcie. Równocześnie przekazuję Wam, robotnikom tych zakładów i wszystkich zakładów Leningradu, najgorętsze pozdrowienia w imieniu robotników, ludu pracującego, całego narodu jugosłowiańskiego. Jesteśmy tu dopiero kilka dni, lecz stwierdziliśmy, że w ciągu kilku lat dokonaliście ogromnego kroku naprzód. Byłem tu w roku 1917 w Petersburgu, jak dawniej nazywaliście Leningrad. Widziałem wtedy, jaki jest Wasz kraj i dobrze go znałem, ponieważ zwiedziłem go wzdłuż i wszerz. Był to kraj straszliwie zacofany, i gdy potem miałem możność odwiedzić Wasze miasto, poznałem tu odważnych rewolucjonistów — robotników Pietrogradu i wówczas jeszcze jako młodzieniec zrozumiałem, że przed Rosją jest szczęśliwa przyszłość. Widziałem ogromny entuzjazm robotników, byłem świadkiem ulicznych bojów i częściowo brałem w nich udział. Było dla mnie rzeczą jasną, że robotnicy są zdecydowani obronić swą wolność i zbudować dla siebie lepsze życie. Wkrótce potem, w październiku tegoż roku robotnicy skończyli z przeszłością i wkroczyli na nową drogę, drogę budownictwa socjalistycznego.

Całkiem zrozumiałe jest, że mogę ocenić, jak ogromnie posunęliście się naprzód w ciągu tych trudnych lat. Cieszę się z tych ogromnych osiągnięć Waszego przemysłu i techniki, które świadczą o wysokiej jakości Waszej pracy, o twórczej pracy rąk robotniczych tego bohaterskiego narodu.

Towarzysze, Drodzy Robotnicy, przyjechałem tutaj jako prezydent Republiki Jugosłowiańskiej z moimi towarzyszami, ale muszę powiedzieć, że czuję się wobec Was jak towarzysz, jak robotnik wśród robotników. Ja także wiem, co znaczyło być robotnikiem tam, za granicą, w krajach kapitalistycznych, gdzie pracowałem jako robotnik, wiem co znaczy być robotnikiem tutaj. Cieszę się wraz z Wami z Waszej możności budowania nowego, wspaniałego życia. Życzę Wam w tej pracy wielu, wielu sukcesów. My zaś, odpowiedzialni mężowie stanu, zarówno my, z Jugosławii i Wasi przywódcy tutaj, będziemy czynić wszystko i starać się, by naszą przyjaźń była wieczysta, by nasza współpraca była z korzyścią dla budowy socjalizmu i komunizmu.

Niech żyją robotnicy Leningradu!

Niech żyje Zw. Radziecki i jego bohaterski naród!

Przemówienie N. A. Bułganina

Drodzy Towarzysze!

Pozwolę sobie przede wszystkim przekazać Wam i za Waszym pośrednictwem wszystkim robotnikom, inżynierom, technikom, urzędnikom i całej ludności Leningradu pozdrowienia od rządu radzieckiego i KC KPZR. (Huczne oklaski).

Pozwolę sobie również w Waszym imieniu i w moim własnym imieniu podziękować Towarzyszowi Tito za jego serdeczne życzenia. (Oklaski).

Drodzy Towarzysze! Dzisiejsze spotkanie z gośćmi jugosłowiańskimi ma bardzo duże znaczenie. Znaczenie tego spotkania wykracza daleko poza granice Waszego zakładu, poza granice Waszego miasta. Spotkanie to ma znaczenie ogólnopaństwowe w stosunkach między naszymi krajami. Jugosławia i Zw. Radziecki, narody radzieckie i narody jugosłowiańskie zawsze były związane tradycyjną przyjaźnią. Wspólnie walczyły z zaciekłym wrogiem — faszyzmem, wspólnie przelewały krew w walce o wypędzenie najeźdźców faszystowskich z naszego kraju i z ziemi jugosłowiańskiej.

Z goryczą wspominamy teraz ten niewielki okres, gdy na stosunki nasze padł cień. Teraz jednak możemy powiedzieć, że wszystko to mamy za sobą, że dzisiaj wysiłkiem rządu ZSRR i rządu FLRJ przywrócona została mocna, wieczysta i niezłomna przyjaźń między narodem radzieckim i jugosłowiańskim. (Huczne oklaski).

Jugosławia to duży kraj na południowym wschodzie Europy, o ludności liczącej 17 milionów. Narody Jugosławii tak samo jak my wypędziły obszarników i kapitalistów. Dzisiaj Jugosławia buduje socjalizm, szczęśliwą i radosną przyszłość dla dobra swych narodów. (Oklaski).

Nasza przyjaźń z narodem jugosłowiańskim ma wielkie znaczenie międzynarodowe, odpowiada ona naszym dążeniom, dążeniom narodu radzieckiego do tego, by żyć w pokoju i przyjaźni, by spokojnie i z radością pracować, bez groźby wojny, dla dobra przyszłych pokoleń.

Przyjęcie, jakie zgotowaliście dzisiaj prezydentowi FLRJ Towarzyszowi Tito i przybyłym wraz z nim Towarzyszom Popovicovi, Todorovicovi, Blazevicovi i Micuncovicowi, było szczególnie serdeczne. (Oklaski). Wasz serdeczny stosunek do tych towarzyszy, przedstawicieli narodu jugosłowiańskiego, jest wyrazem dążeń i pragnień narodu radzieckiego: by żyć w pokoju i w przyjaźni z wszystkimi narodami świata, z naszymi sąsiadami, z tak wspaniałymi sąsiadami jak naród jugosłowiański. (Oklaski).

Wiecie, że rząd radziecki i nasza partia, Prezydium KC w ciągu ostatnich lat prowadziły i prowadzą nieustanną, powiedziałbym trudną pracę zmierzającą do utrwalenia pokojowych zdobyczy, utrwalenia pokoju i przyjaźni między narodami. (Oklaski). Aby osiągnąć te cele, nie liczymy się z żadnymi trudnościami. Czynimy wszystko po to, aby w drodze pokojowych rozmów uregulować nie rozwiązane problemy, uniknąć starć wojennych. Chcemy żyć w pokoju i w radości, jaką przynosi pokojowa praca narodów na całej kuli ziemskiej. (Oklaski).

Czynimy to nie dlatego bynajmniej, że jesteśmy słabi. Nie, wrogowie wiedzą, co to takiego Zw. Radziecki i co to takiego bohaterski naród radziecki, który już niejednokrotnie pokazał, komu trzeba, siłę i potęgę swojej pięści radzieckiej. (Oklaski). O sile i potędze państwa radzieckiego świadczą dobitnie Wasze wspaniałe zakłady „Elektrosiła" im. Kirowa. Starzy robotnicy, których widzieliśmy tu taj, i my sami też wiemy, czym była „Elektrosiła" w przeszłości. Była to niewielka fabryka na leżąca do firmy Siemens — Schuckert, licząca 800—900 robotników i urzędników. Od pierwszych lat budownictwa gospodarczego naszego Związku Radzieckiego fabryka ta zaczęła się dźwigać w górę, zaczęła nabierać tempa. Rosła nie tylko z każdym dniem, lecz z każdą godziną i dzisiaj jest potężną twierdzą leningradzkich proletariuszy. Są to dobre, wspaniałe zakłady. (Oklaski). Nasze państwo posiada obecnie takie, i nie tylko takie, lecz wiele innych dobrych zakładów. Wszystkie te zakłady — robotnicy i urzędnicy, inżynierowie i konstruktorzy pracujący w nich pochłonięci są pokojową twórczą pracą. Dostarczają one maszyn, aparatów do pokojowej pracy, zapewniają ludziom radzieckim pokojowe, szczęśliwe życie. Naród radziecki dąży do pokoju.

Nasze spotkanie z Towarzyszem Tito, prezydentem FLRJ i jego współbojownikami ma, jak już mówiłem i jeszcze raz powtarzam, ogromne znaczenie międzynarodowe. Im silniejsza będzie nasza przyjaźń, tym większe będą gwarancje pokoju i chwały dla naszych narodów. (Oklaski).

Sądzę, że nie mylę się mówiąc, że przyjaźń, która obecnie tak dobitnie przejawia się w naszych spotkaniach z Towarzyszem Tito, będzie wieczysta i niezłomna i że nic i nikt nie ośmieli się jej przeszkodzić. A jeżeli nawet zdarzy się cokolwiek i pojawią się próby, aby przeszkodzić tej przyjaźni, sądzę, iż wśród narodu radzieckiego i jugosłowiańskiego znajdzie się dość sił, aby odrąbać ręce tym gorliwcom, którzy pragną siać wrogość między narodami, wrogom pokoju. (Oklaski).

Pozwolę sobie w zakończeniu życzyć Wam, drodzy elektrosiłowcy, sukcesów w Waszej codziennej bohaterskiej pracy! Życzę Wam szczęścia i sukcesów w Waszym życiu osobistym!

Niech żyje przyjaźń narodu radzieckiego i jugosłowiańskiego! Niech przyjaźń ta będzie wieczysta i niezłomna!

Niech żyje rząd Zw. Radzieckiego i rząd Jugosławii!

Niech żyje nasza wielka nauka, pod której sztandarem żyją narody Zw. Radzieckiego i Jugosławii i wiele innych narodów, nauka wielkiego Lenina, którego imię nosi Wasze sławne, wspaniałe miasto! (Oklaski)!

★ ★ ★

MOSKWA PAP. W godzinach popołudniowych prezydent Tito, N. A. Bułganin, D. T. Szepiłow i inni odbyli spacer po ulicach Leningradu. Rozmawiali oni z przechodniami i odwiedzili jedną z kawiarń.

W ogrodzie letnim pewien robotnik zapytał prezydenta Tito:

— Czy to prawda, że siedzieliście w twierdzy Pietropawłowskiej?

— Tak, to prawda — odpowiedział Tito. Siedziałem tam trzy tygodnie i nawet nabawiłem się reumatyzmu.

Wieczorem Tito, N. A. Bułganin i towarzyszące im osoby byli na przedstawieniu baletu Czajkowskiego „Śpiąca Królewna" w Akademickim Teatrze Opery i Baletu im. Kirowa.

Po przedstawieniu prezydent Tito, N. A. Bułganin i inni udali się na scenę i wręczyli bukiety kwiatów wykonawcom głównych ról.

Projekt rezolucji polskiej na 39 sesji Międzynarodowej Organizacji Pracy

GENEWA PAP. 6 bm. rozpoczęła się w Genewie 39 sesja Międzynarodowej Organizacji Pracy (MOP). Delegacja polska wystąpiła na tej sesji z wnioskiem, aby na porządek obrad najbliższej sesji konferencji ogólnej MOP wpisać sprawę rewizji statutu tej organizacji w celu zobowiązania państw należących do organizacji, by bezwzględnie stosowały ratyfikowane przez siebie konwencje na podlegających im obszarach niemetropolitalnych, włączając w to wszelkie obszary powiernicze.

W uzasadnieniu powyższego wniosku podkreśla się, że w ciągu ostatniego dziesięciolecia w krajach pozostających jeszcze w stanie zależności dokonał się ogromny wzrost świadomości politycznej i poczucia narodowego, czego wyrazem były m. in. wyniki konferencji krajów Azji i Afryki w Bandungu. W dalszym ciągu zachodzi konieczność szybkiego podniesienia poziomu ochrony pracy i zapewnienia postępu socjalnego na obszarach tych krajów, które są nadal przedmiotem systematycznego wyzysku kolonialnego.

BHE proponuje rozmowy między NRD i NRF w sprawie zjednoczenia Niemiec

BONN PAP. Frakcja partii przesiedleńców (BHE) w Bundestagu zachodnio-niemieckim wystąpiła z propozycją rozpoczęcia między obu państwami niemieckimi — NRD i NRF — rozmów na tematy związane ze sprawą zjednoczenia Niemiec.

W swym biuletynie prasowym frakcja BHE opowiedziała się za utworzeniem ogólnoniemieckiego gremium, w którym dyskutowano by na temat problemów zjednoczenia Niemiec. Projekt frakcji BHE przewiduje, że gremium to składałoby się z równych pod względem liczebności delegacji Bundestagu zachodnio-niemieckiego i Izby Ludowej NRD. Przy tym poszczególne partie reprezentowane byłyby w gremium odpowiednio do liczby mandatów posiadanych w parlamentach.

Projekt frakcji parlamentarnej BHE wywołał duże zainteresowanie w obu częściach Niemiec. Koła polityczne w NRD i NRF traktują propozycję BHE oraz żądanie przewodniczącego Wolnej Partii Demokratycznej Dehlera w sprawie wysłania delegacji parlamentu zachodnio - niemieckiego do Moskwy, jako dalsze oznaki sprzeciwu wobec forsowanej przez Adenauera polityki zerwań i polityki nieprowadzenia rozmów ze Zw. Radzieckim i NRD w sprawie zjednoczenia Niemiec.

Frakcja parlamentarna partii niemieckiej (DP) ostro potępiła atak Adenauera na wiceprzewodniczącego DP, ministra bońskiego von Merkatza. Jak wiadomo, niedawno Merkatz wypowiedział się za nawiązaniem stosunków dyplomatycznych przez NRF z krajami demokracji ludowej. Kanclerz Adenauer oświadczył w związku z tym, że nie dopuści, by członkowie jego gabinetu mieli inne poglądy aniżeli on sam.

W opublikowanym oświadczeniu frakcja DP stwierdza, że żądanie nawiązania przez NRF stosunków dyplomatycznych z krajami Wschodu spotkało się z wielkim poparciem zachodnio-niemieckiej opinii publicznej.

—ooo—

Przeciwko wysyłaniu żołnierzy do Algeru

Starcia na dworcu w Le Havre

PARYŻ PAP. — 7 bm. na dworcu kolejowym w Le Havre odbyła się wielka demonstracja przeciwko wysyłaniu dalszych oddziałów wojskowych do Algeru. Pociąg wiozący rezerwistów odszedł ze znacznym opóźnieniem. Doszło do starć między demonstrantami a policją, która użyła gazów łzawiących.

W. Brytania przeprowadzi doświadczalny wybuch *bomby wodorowej*

LONDYN PAP. Premier rządu brytyjskiego Eden oznajmił w Izbie Gmin, iż W. Brytania przeprowadzi w pierwszej połowie przyszłego roku doświadczalny wybuch bomby wodorowej nad Oceanem Spokojnym w strefie odległej od miejsc zaludnionych. Wybuch nastąpi w powietrzu na wielkiej wysokości przy zachowaniu wszelkich środków ostrożności.

Premier Eden oświadczył również, iż rząd brytyjski „wziął pod uwagę zaniepokojenie wywołane trwającymi doświadczeniami z bronią jądrową bez kontroli i bez ograniczenia". Przypomniał on o swym oświadczeniu z dnia 6 grudnia ub. roku, w którym stwierdził, iż Anglia gotowa jest „rozpatrzyć metody regulowania i ograniczenia doświadczeń z uwzględnieniem własnego stanowiska i stanowiska innych krajów".

Deputowany labourzystowski Henderson stwierdził, że sama „gotowość", o której wspomniał premier, to „bezwzględnie za mało". Wezwał on Edena, by wykazał inicjatywę i zaproponował Zw. Radzieckiemu i St. Zjednoczonym konkretne środki dla zapewnienia kontroli i ograniczeń, o których sam mówił.

Odpowiadając Hendersonowi, Eden zwrócił uwagę na propozycje w sprawie rozbrojenia wysunięte przez Anglię i Francję w podkomisji ONZ do spraw rozbrojenia.

—ooo—

Państwa arabskie i azjatyckie zamierzają zażądać zwołania Rady Bezpieczeństwa w sprawie Algeru

NOWY JORK. — W środę odbyło się zebranie przedstawicieli krajów arabskich i azjatyckich w ONZ, poświęcone omówieniu sprawy Algeru.

Obradom przewodniczył delegat Ceylonu w ONZ Senarat Gunewardene. Postanowiono wystosować do przewodniczącego Rady Bezpieczeństwa pismo z żądaniem zwołania — zgodnie z postanowieniami art. 35 Karty NZ — posiedzenia Rady w celu rozpatrzenia sprawy Algeru. Art. 35 Karty przewiduje, że każdy z członków ONZ może zażądać zwołania Rady lub Zgromadzenia Ogólnego, jeśli uważa, że jakiś spór między państwami lub jakaś sytuacja zagrażają pokojowi i bezpieczeństwu narodów.

Treść pisma będzie jeszcze omówiona z doradcą premiera Indii J. Nehru — K. Menonem, który w piątek lub sobotę ma przybyć do Nowego Jorku.

Oświadczenie ministra Pineau

PARYŻ PAP. — Zw. Radziecki przywiązuje wielką wagę do rozszerzenia stosunków z krajami Zachodu — oświadczył minister spraw zagranicznych Pineau, przemawiając na śniadaniu wydanym na jego cześć przez klub amerykański w Paryżu w związku z zapowiedzianą na przyszły tydzień jego podróżą do St. Zjednoczonych. Zapewnił on jednocześnie, że w czasie swego spotkania z przedstawicielami rządu amerykańskiego w Waszyngtonie będzie się starał przekonać amerykańskich mężów stanu, iż należy podjąć tę inicjatywę i rozszerzyć stosunki handlowe i kulturalne z krajami obozu socjalizmu.

Z drugiej strony minister Pineau stwierdził, że niezależnie od tego, jak kształtować się będzie nadal sytuacja polityczna, przyjaźń między Francją a Stanami Zjednoczonymi nie powinna być w żadnym razie narażona na szwank.

3 czerwca 1956 r. przybyła do Warszawy 44-osobowa wycieczka Polaków z Kanady, którzy przyjechali odwiedzić rodziny w kraju. Na zdjęciu: przedstawiciel radia w rozmowie z dziećmi, przybyłymi z wycieczką — Genowefą i Julią Obara i Kazimierzem Bąkiem.

Fot. — CAF

Wyjazd delegacji Frontu Narodowego Niemiec Demokratycznych

Wieczorem 7 bm. opuściła Warszawę, udając się w drogę powrotną do Niemiec, delegacja Frontu Narodowego Niemiec Demokratycznych, która przebywała w Polsce w związku z obchodami Tygodnia Przyjaźni z Demokratycznymi Niemcami.

Komunikat WUML

Kierownictwo WUML w Kielcach zawiadamia, że rozpoczęto już zapisy kandydatów na pierwszy rok studiów Wieczorowego Uniwersytetu Marksizmu - Leninizmu, który rozpocznie się we wrześniu br. Czas trwania nauki wynosi 2 lata.

Program WUML obejmuje następujące przedmioty: 1. Ekonomia polityczna kapitalizmu i socjalizmu oraz wybrane zagadnienia z ekonomiki przemysłu i rolnictwa, 2. Materializm dialektyczny i historyczny, 3. Historia ruchu robotniczego.

Wykłady i seminaria odbywać się będą raz w tygodniu we wtorki w godz. od 14—20.

Przyjmuje się kandydatów (członków partii i bezpartyjnych) posiadających wyższe lub średnie wykształcenie zawodowe. Pierwszeństwo przyjęcia będą mieli kandydaci, którzy ukończyli kursy samokształcenia partyjnego lub inne formy szkolenia ideologicznego.

Należy złożyć następujące dokumenty: 1. podanie o przyjęcie, 2. życiorys, 3. skierowanie wystawione przez POP przy zakładzie pracy.

Wymienione dokumenty można składać u sekretarza POP swego zakładu pracy lub bezpośrednio w sekretariacie WUML. Zapisy trwają do 15 lipca br.

Adres WUML — Kielce, ul. Świerczewskiego 29, telefon 23-73 i 23-52.

Aby rozwiązać sytuację w taborze samochodowym

(Dokończenie ze str. 1)

busów marki „Leyland" i 9 silników „Leyland". Termin remontu 9 autobusów i wszystkich silników uległ już zwłoce biorąc pod uwagę planowane normy okresowe napraw.

Musimy Wam powiedzieć, że pomimo ogólnej mobilizacji załóg służby ruchu i stacji obsług, okręg nasz nie wykonał planu I kwartału. Tabor autobusowy jest już mocno wyeksploatowany i wymaga niezwłocznego zasilenia pojazdami o wysokiej gotowości technicznej.

Nie możemy przecież załamać rąk, bo na nasze usługi czekają tysiące pasażerów, czekają tysiące chłopów z terenu wyjątkowo upośledzonego pod względem sieci kolejowej — województwa kieleckiego.

Obowiązkiem naszym jest za bezpieczyć w pełni potrzeby komunikacyjne tej ludności, obowiązkiem naszym jest wykonać z honorem zadanie pierwszego roku pięciolatki.

Zwracamy się więc do Was Drodzy Towarzysze — z apelem:

przyspieszcie wykonanie remontów przekazanych Wam przez nasz Okręg PKS autobusów i silników m-ki „Leyland". Dopomóżcie nam, abyśmy wspólnym wysiłkiem, przy Waszej pomocy mogli wywiązać się z honorem z naszych zobowiązań względem społeczeństwa.

W imieniu załogi apel podpisali:

Stefan Gromek
dyrektor ZO PKS
Stanisław Sadza
I sekretarz POP PZPR
Stanisław Osman
przew. Rady Miejscowej
Ryszard Sylwar
przewodniczący ZMP

Z problemów adwokatury (III)

Tam zarabia się pieniądze...

W tygodniku „Po prostu" ukazał się przed kilkoma miesiącami artykuł, traktujący o niektórych zagadnieniach palestry, pt. „Adwokatura z prawa i z lewa". Autorzy tegoż artykułu w jednym lapidarnie sformułowanym spostrzeżeniu zamknęli istotę wielkiej sprawy. Cytuję ową myśl z pamięci: **tam nie buduje się socjalizmu, lecz zarabia się pieniądze.** Tam, to znaczy w adwokaturze. Proponuję wymalować ten „aforyzm" na dwu tabliczkach. Jedną tabliczkę należy przybić na budynku, mieszczącym w swym wnętrzu Zespół Adwokacki Nr 1 w Kielcach (ul. Sienkiewicza), drugą zaś tabliczkę należy ulokować na budynku, w którym rezyduje Zespół Adwokacki Nr 2 w Kielcach (ul. Wesoła). Niech szary obywatel wie, o co idzie gra w tych budynkach, niech wie bez pukania się w czoło...

Dalecy jesteśmy od niebezpiecznych uogólnień, od rzucania paszkwilów na naszą palestrę. Dostrzegamy walkę, jaka toczy się w adwokackim środowisku Kielc, walkę prowadzoną w imię przywrócenia zawodowi adwokata należnego mu blasku, wiemy, że są mecenasi szczerze bolejący z powodu zaśmiecenia palestry ludźmi, reprezentującymi niski poziom moralny.

Zbyt jednak często dochodzą jeszcze do głosu jednostki zdeprawowane, zbyt wiele wyrządzają one szkód adwokaturze, zbyt często osobnicy hołdujący mamonie i śliskim kombinacjom nadają ton środowisku, ujmują godności palestrze. I dlatego choć uczciwość powoli i systematycznie dobija się czołowych pozycji, nadal jeszcze zjawiskiem typowym jest bicie pokłonów zasadzie: zarabiać pieniążki. A socjalizm? Oj, ten socjalizm...

POLITYCZNY MĘTLIK TO ŻADEN PROGRAM...

Kampania przedwyborcza, jak lustro odbija koślawe tendencje nurtujące adwokaturę. Nieprzypadkowo kielecka Rada Adwokacka przesunęła termin wyborów z 17. bm. na ostatni zdaje się dzień czerwca. Powód? Urzędowym stylem tak można uzasadnić: wybory są politycznie nie zabezpieczone. Co to znaczy?

Na większości zebrań i narad przedwyborczych nie poddaje się pod dyskusję problemów pierwszej rangi. Umysły wielu adwokatów wprzęgnięte zostały li tylko do szacowania kandydatów na przyszłych członków Rady Adwokackiej. To bardzo ważna kwestia, jacy ludzie zajmą, szumnie mówiąc, fotele kierownicze, ale chyba nie najprzedniejsze to zagadnienie. Cóż z tego, że wytypujemy nawet najlepszych, jeśli nie oczyścimy im pola działania, jeśli nie wytyczymy im kierunku pracy, jeśli nie odpowiemy sobie szczerze na pytanie: jak było dotąd i co dalej?

28 kwietnia br. odbyło się zebranie przedwyborcze w Radomiu. Przybył na nie sam przewodniczący Zakładowego Komitetu Frontu Narodowego mecenas Strzykała, wtedy jeszcze sekretarz partyjnej organizacji przy Zespole Nr 1 w Kielcach. Zebranie przekształciło się w zabawę w personalników, bowiem mec. Strzykała zamiast zainspirować dyskusję na temat pracy adwokatury jako takiej i też przedwyborczych, cisnął sali nazwiska kilkunastu ewentualnych kandydatów i zaproponował: co o nich sądzicie? Jedni mówili, że kandydaci dobrzy, inni mówili, że niedobrzy, ale nikt prawie nie mówił co dobrego, a co niedobrego reprezentuje sobą radomskie środowisko adwokackie.

W dyskusji przedwyborczej (mimo dużych wysiłków czynionych dla poprawy sytuacji przez obecną Radę Adwokacką) wiele wystąpień obliczonych jest na poklask, notuje się dużo politycznego warcholstwa, są próby negowania roli partii w adwokaturze, nierzadko tu i ówdzie wyczuwa się wałkę, lecz o stołki kierownicze. Nie tyle na forum publicznym, ile po kątach usiłuje się storpedować partyjne kierownictwo adwokatury. Dla niektórych bowiem mecenasów nie jest wygodne, że Wydział Administracyjny KW ze sporą dozą energii zajmuje się sprawami palestry. Towarzysze z Wydziału Administracyjnego może nawet zbyt często ingerują, przez co w pewnym stopniu odbierają inicjatywę władzom adwokackim i spychają je nieraz do roli wykonawcy poleceń. Adwokaci powinni więc szczerze szukać jak najlepszej płaszczyzny współpracy z instancją, ataki zaś na zasadę partyjnego, mądrze pojętego kierownictwa powinny spotkać się z należną odprawą.

Dni przedwyborcze, niby sprawny sejsmograf, notują polityczny mętlik w adwokackim gronie. **Adwokaci nie prezentują prawie żadnego programu politycznego, za program polityczny nie można przecież uznać demonstrowania wytartych komunałów, jak i nie można pochwalać tendencji odcinania się od partii i bagatelizowania przez adwokatów sprawy dalszej socjalizacji adwokatury.** Zauważyłem już w poprzednim artykule, że odrobinę zaledwie czasu i miejsca przeznacza się w dyskusjach problemowi umocnienia korporacji.

KILKA SŁÓW O NOWELIZACJI KPK

Pierwszego marca br. wszedł w życie dekret (z dnia 21.XII. 1955 r.) o zmianie przepisów postępowania karnego. Dekret zawiera niezwykle cenną innowację. Postuluje on, obrońca ma prawo jeszcze w śledztwie przejrzeć akta sprawy, składać wnioski o dokonanie czynności

STANISŁAW CZYCZ

IKAR

Miałem piękne białe gołębie ze śmiesznymi czubkami i krawatkami

Lubiłem patrzeć jak wzbijają się wysoko w pogodne niebo
maleją zacierają się znikają
po tym często schwytane tuliłem do twarzy patrzyłem na nie
czułem bicie serc które biły tam wysoko

Gołębie moje białe gołębie, które struwały do mych wyciągniętych rąk
które przynosiły w dużych czarnych oczach widoki z wysoka
przynosiły światło lotu dotyk silnych skrzydeł

I potem znów unosiły moje spojrzenia unosiły mnie w niebo

i krążąc z nimi błękitniałem rozpływałem się w powietrzu wysoko nad ziemią

Wysoko nad ziemią na białych skrzydłach gołębi

I raz patrzyłem w niebo bo znikły

Ujrzałem małe srebrzyste równo lecące
zniżające się
zniżające się szybko
s a m o l o t y.

Jedna z bomb spadła na szopę w której mój kolega trzymał gołębie

Widziałem rozdmuchiwane po zgrudniałym polu pióra
i kawałek skrzydła sterczący w kramkach pod płotem
trochę potrzaskanych porozrzucanych desek
i wyrwany dół jak świeży grób

T o t u t a j r u n ą ł I k a r

Zamknąłem moje gołębie na strychu
i wszystkie wystrzelałem
Nie umiałem zastrzelić nieba

Byłem na maturze...

TAK. Byłem na tegorocznej maturze. Siedziałem za stołem uroczyście okrytym czerwoną płachtą i słuchałem odpowiedzi maturzystów... Nie. To na pewno nie jest wdzięczne zajęcie, ale czy każde zajęcie musi być wdzięczne? Speszone spojrzenia maturzystek kierowane od czasu do czasu w naszą stronę (dodatkowym gościem na maturze był także tow. Małkiewicz, kierownik Wydziału Oświaty Prez. WRN) były pełne wyrzutu: dlaczego tu siedzicie? Nie widzicie, że się peszymy?

Widzieliśmy, ale chcieliśmy zobaczyć także coś innego; chcieliśmy się przyjrzeć ocenie maturalnych odpowiedzi. Nie, nie dlatego, żebyśmy nie wierzyli komisji egzaminacyjnej. Powód był inny. Otóż, jak wiadomo, tegoroczne matury odbywają się bez udziału tzw. czynnika społecznego i rodzicielskiego. Czy to ma jakikolwiek wpływ na wynik egzaminu? Absolutnie nie. Jak się zdążyłem przekonać, młodych ma kto bronić i w dodatku — gdy zajdzie tego potrzeba — bronić skutecznie.

Dla przykładu: kol. K., czwórkowa tzn. dobra uczennica żeńskiej szkoły ogólnokształcącej przy ul. Śniadeckich, na maturze odpowiadała bardzo słabo. Sprawiła swą odpowiedzią zawód polonistce. Podobnie rzecz się miała z biologią. K. groziły z ustnej odpowiedzi dwie dwójki. Jak wiadomo — jedna nota niedostateczna wobec niezłych ocen w ciągu całego roku szkolnego nie jest groźna, jednak dwie oceny niedostateczne z odpowiedzi ustnych w zasadzie przesądzają wynik egzaminu dojrzałości. Przewodnicząca komisji egzaminacyjnej przypomniała tę zasadę i poprosiła profesorkę biologii o szczegółową charakterystykę postępów w nauce K. Charakterystyką wypadła korzystnie — K. przez dwa lata z rzędu była dobrą uczennicą, odpowiedź maturalna też w zasadzie była dostateczna, ale właśnie wobec zestawienia poziomu odpowiedzi w ciągu roku i na maturze — zostały zwiększone w stosunku do niej wymagania egzaminatorki. Komisja egzaminacyjna po długiej, szczegółowej analizie tej sprawy postanowiła uznać, że w tym wypadku zwiększenie wymagań nie było konieczne.

Dyskusję cechowała wielka troska o młodych ludzi. Nie było pochopnych wypowiedzi, brano pod uwagę wszystko: warunki domowe, postępy w nauce w ciągu ostatnich dwóch—trzech lat, poziom umysłowy, przydatność na studia itp. Więcej — powiedziałbym, że stosunek komisji egzaminacyjnej do egzaminowanych był właśnie rodzicielski, jakkolwiek nie pobłażliwy, ale za to chyba nie można mieć do komisji żalu.

Dosyć - mamy żenujących odpowiedzi maturzystów podczas egzaminów wstępnych na wyższe uczelnie. Jakże często bowiem odpowiedzi takie nie tylko kompromitowały samego maturzystę, lecz także profesorów egzaminujących go, i całą szkołę. Czy wyeliminowanie czynnika rodzicielskiego z komisji egzaminacyjnej sprzyja prawidłowemu funkcjonowaniu komisji? Oczywiście jak najbardziej. Ostatecznie, skoro się swoje dzieci powierzało wychowawcom przez kilka a czasem nawet kilkanaście lat bez większych obaw, skąd nagle ten przypływ przedmaturalnej troski i... nieufności?

A czynnik społeczny? Tu już chyba wszyscy są jednomyślni, bowiem wszyscy — i to chyba niejednokrotnie, zadawali sobie zasadnicze pytanie: po co w ogóle jest potrzebny czynnik społeczny? Przed kim i kogo ma bronić? W imieniu kogo występuje, kogo reprezentuje? Czy klasę robotniczą, czy może nasz ustrój? Licho wie. W każdym razie czynnik był, czynnik występował, zadawał pytania i na szczęście... przeszedł do historii.

Czas najwyższy, żeby na maturze absolwenci przyzwyczaili się liczyć tylko na własną inteligencję, na sumę własnych umiejętności i na obiektywną, niezależną od pochodzenia społecznego ocenę. Myślę, że wyeliminowanie „czynników" jest krokiem przybliżającym właśnie taki stan rzeczy.

Oczywiście wymagać to będzie wzajemnego zaufania, wzajemnego zrozumienia się, a więc większego nakładu pracy ze strony pedagogów i większego samokrytycyzmu ze strony rodziców. Nie jestem pewien czy się rozumiemy, to znaczy czy się właściwie rozumiemy. Ale przypuszczam, że zrozumieć się najłatwiej możemy chociażby przy pomocy wymiany poglądów na łamach naszego pisma.

I jeszcze jedna sprawa. Rozmawiałem z maturzystkami oczekującymi na wynik egzaminu. Z przyjemnością trzeba stwierdzić, że robiły o wiele lepsze wrażenie, niż wystraszeni i podekscytowani rodzice. Były znacznie spokojniejsze i bardziej rozsądne. A jak wiadomo, rozsądek jest głównym atutem na maturze i rzecz jasna, na egzaminie wstępnym, (który jakże często bywa egzaminem konkursowym) na wyższą uczelnię. Tam, proszę rodziców, niestety, czynnika rodzicielskiego nie będzie.

Zatem dobrze się stało, że został przywrócony klasyczny stosunek między mistrzem, a uczniem. Pośrednicy już są zbędni.

WIESŁAW BARAŃSKI

»...Żeby usłyszeć głos naszego widza...«

(Z przemówienia Tadeusza Byrskiego, dyr. Teatru im. Żeromskiego, na naradzie repertuarowej)

Mówimy o sprawie bardzo ważnej — o publiczności. Czy to jest coś wiadomego, czy nie? Czy ci, którzy występują w imieniu publiczności — w imieniu „szerokich rzesz", sami te rzesze znają? Myślę tu i o recenzentach, i o różnych kierownikach odcinków kulturalnych, i o tych gadaczach zebraniowych i kawiarnianych. Czy rzeczywiście są te głosy odbiciem refleksji tego widza przeciętnego, tych mas", które są podstawą wpływów klasowych?

Bo może tylko bezczelniejsi mówią, a ci co mówią, to może sobie tylko uzurpowali prawo do posłowania, a ten w czyim imieniu się mówi, w ogóle nie wie, że za niego gadają? Żeby usłyszeć prawdziwe, nie nauczone głosy ludzi prostych, wrażliwych, lubiących rozrywkę kulturalną — oto jest tęsknota!

Pewnie, że publiczność, mógłby ktoś powiedzieć, wypowiada się w sposób b. prosty — albo wali na przedstawienie, albo widownia świeci pustkami.

Czy to jest rzeczywista wypowiedź? — I czy to jest jedynie obowiązujące? No bo w ten sposób wiele bezapelacyjnie wartościowych rzeczy trzeba by uznać za niepotrzebne. Wiemy, że szeroki tłum bardzo często oburzony jest jakąś jaskrawą szmirą — ale to też nie jest konsekwentny termometr. A poza tym, czy przyczyny natury technicznej nie są często powodem nieobecności — brak opieki dla małych dzieci, oddalenie od śródmieścia przy braku dobrej miejskiej komunikacji, „dorabianie" nagminne wieczorami, stracone w ogonkach godziny, które trzeba wieczorem nadrobić?.., Tak, i to na pewno, ale proszę nie myśleć, że chcę wyprowadzić wniosek, jakoby nasz repertuar był trafny i tylko z powodu braku lokomocji, pomocy domowych i podwyżek widownia nie zapełnia się w 100 proc.

* ☆ *

Od kierownictwa krótkie oświadczenie: Nie wyżywamy się osobiście w zabawie w teatr. Traktujemy tę sprawę jako służbę społeczną. Mamy ambicję, żeby teatr w danym środowisku był jednym ze słupów, które trzymają kulturę artystyczną. Chcemy to robić prosto, szczerze, ale z godnością. Nasza praca to próby i doświadczenia, żeby zespół uczciwych i dobrych smaków artystycznych dał zbiorową wolę lepszego, ładniejszego życia, i komfort, i wygoda, i mówienie prawdy, i jedna moralność dla wszystkich, i dowcip, i smaczny uśmiech.

* ☆ *

Jedną z przeszkód, zdaniem kierownictwa teatru, jest tego teatru dwudzielność. U wstępu zaczynają się wielkie trudności. My tu dzisiaj nie będziemy poświęcać specjalnie czasu sprawom gospodarczym, żeby nie skrzywić charakteru narady, ale właśnie komponowanie repertuaru dla obu miast, Kielc i Radomia, jako podstawowych baz wypadowych, od razu stwarza dylemat. Zrobię tu taką krótką analizę, może trochę żartobliwą:

KIELCE:

a. robotnicy — są
b. inteligencja — jest
c. snobów — trochę jest
d. zamożnych ludzi uczciwych — bardzo mało
e. zamożnych ludzi nieuczciwych — trochę,

RADOM:

a. robotnicy — są
b. inteligencja — małe wysepki — można by podać adresy
c. snobów — sporo, ale nienawidzących zdecydowanie prowincji
d. zamożnych ludzi uczciwych — chyba wcale
e. kombinatorów — zatrzęsienie.

Proszę państwa, zastrzegam się, nie jestem socjologiem, ani ekonomistą, ani nie pracowałem w Urzędzie Kwaterunkowym, ale ot, to są takie obserwacje z tej czteroletniej już prawie znajomości z widzami tutejszymi.

Nie będę się zagłębiał w dane liczbowe, może tu moi koledzy dorzucą jeszcze trochę światła na te sprawy, jedno stoi przed nami pytanie: — czy można wszystkich zdobyć dla teatru? I czy jedna droga może być dla tych dwóch miast, czy to jest droga rozwojowa samodzielna, czy też wymaga ingerencji? I czy można określić czas? I jeszcze jedno: czy wobec bardzo niekonsekwentnych posunięć, jeżeli chodzi o naszą politykę kulturalną, (to zimno, to ciepło) — jest w ogóle dziwne, że wśród szerokich warstw nie ma pędu do teatru?

☆ ☆ ☆

Często słyszymy argument: „na dramaty nie będę chodził — tyle mam dramatów w życiu, takie mamy teraz to życie, że ja do teatru chcę przyjść i pośmiać się bezmyślnie, ot, tak, bez tam żadnych takich...".

Ej, moi państwo, zastanówmy się chwilę, czy to jest rozumna wypowiedź, czy to nie jest typowe kibicowanie społeczne. To było zawsze — tylko dzisiaj powinniśmy umieć dać sobie z taką rzeczą radę. Bo przecież do czego sprowadzilibyśmy teatr? — Robotnik, zarabia za mało, — rozśmieszyć go, urzędnik miał przykrość od przełożonego — rozśmieszyć go, nauczyciel zdenerwował się niesforną klasą — rozśmieszyć go itd Proszę państwa, droga bardzo niebezpieczna. Teatr nie może nie sięgnąć głębiej — jak sięgnie głębiej, to może odkryje przyczyny różnych złych układów, a nie sprowadzi siebie do roli grzechotki. To tylko w formie katapiazmu.

☆ ☆ ☆

Co to jest linia repertuarowa? Co to jest konsekwentna polityka repertuarowa? W okresie międzywojennym na początku sezonu mieliśmy różne zapowiedzi. Zapowiedzi te były zwykle dalekosiężne, ruszały z posad cały repertuar świata i zwykle nawet 5 proc. z tego nie oglądaliśmy na scenie. Wyjątek może stanowić teatr im. Bogusławskiego. Po wojnie przeżyliśmy okres konkwistadorów — lata 45 — 48 i na lekko i na wielko. Potem przyszły biurowe obcążki TOF-u, zaczęły się przesadne kontrole, obliczanie procentów, sztuka współczesnego autora o historycznym ujęciu — to się mówiło — „no tak, ale to nas nie zadowoli..." itp. Pewnie, to było coś w rodzaju odgórnego formowania repertuaru, tylko, że odbywało się to przy pomocy bardzo tępej siekierki. Jeżeli chodzi o nasz teatr, mieliśmy swobodę w komponowaniu repertuaru właściwie już od lata 53 roku. Wiele było w naszych rękach i wiele było spraw, które się formowały: układ kadr artystycznych, układ sił reżyserskich, stopień porozumienia się z władzami miejscowymi. Niektóre przeszkody zniknęły, inne stały się pomocami, ale zawsze zostało jedno: kadry i rozłożenie sił na dwie sceny.

O rozdział walczymy, sprawy kadrowe chcemy ustabilizować przez stworzenie własnego studia. Czy to rozwiąże naszą bolesną niewiadomą — repertuar? Trudno dać odpowiedź. Jeżeli władze (Wydz. Kultury Prez. WRN) i organizacje społeczno - masowe zrozumieją, że ta młodzież nie

(Dokończenie na str. 3)

Projekt kostiumu Suliwana do sztuki Giraudeux.

JAN PAWEŁ GAWLIK

Z pozycji nie tylko recenzenta

Sprawa narastała od miesięcy: z jednej strony coraz ważniejsza pozycja teatru kieleckiego w teatrze polskim, z drugiej — zastrzeżenia wobec linii repertuarowej sceny kieleckiej, zgłaszane przez krytykę szczególnie warszawską, ostatnio coraz liczniejsze, nie zawsze służące za wzór umiaru i taktu. Aby skontrolować opinie i uzyskać ogólną orientację w sugestiach i tendencjach ścierających się wokół teatru, 2 czerwca zwołano w teatrze kieleckim rozszerzoną Radę Artystyczną, na którą zaproszono działaczy kulturalnych Kielecczyzny, przedstawicieli KW Partii, zespół artystyczny teatru oraz krytyków i recenzentów. W sumie Rada rozczarowała mnie. Poruszano wprawdzie szereg bolączek teatru, a niektóre wypowiedzi posiadały szerszy, bardziej zasadniczy ton polemiczny, obejmujący nie tyko repertuar, ale ogólną linię prowadzenia teatru, i te były chyba najciekawsze (W. Babinicza i B. Borskiego), ale dyskusja była nieco chaotyczna i, w najważniejszej sprawie, w sprawie repertuaru, wypowiadano się raczej powściągliwie. Z ogólnych wypowiedzi o teatrze wyróżniły się: życzliwym a równocześnie rzetelnym tonem przemówienie krytyka Andrzeja Wróblewskiego, odpowiedzialna i wnikliwa analiza sytuacji tow. Ornatowskiego z Wydz. Prop. KW w Kielcach, przemówienie dyr. Hugona Morycińskiego oraz pełna swady, jak zwykle, dowcipna i ciekawa wypowiedź Jerzego Gombrowicza. Ciekawie również wypowiadali się Jan A. Zaremba, Walentyna Strzemieniowa i inni. Niemniej o repertuarze mówiono mało, z niewątpliwą szkodą dla teatru i dyscypliny dyskusyjnej samego zebrania. Warto by poświęcić mu jednak nieco więcej uwagi — uzupełniając własną wypowiedź na zebraniu.

Źródła krytycznej passy wokół linii repertuarowej teatru kieleckiego wydają się oczywiste. Mają one w dużej mierze charakter prawidłowości socjologicznej i wynikają z dynamiki rozwojowej Teatru Żeromskiego; — zawsze gdy jakaś jednostka czy grupa wybija się ponad statystyczną przeciętność, daje się zauważyć pewien opór środowiska, będący naturalną reakcją na aktywność, „inność" wyróżniającego się zespołu. W tym wypadku zaatakowano repertuar, ponieważ właśnie repertuar — przynajmniej na zewnątrz — jest cechą najbardziej wyróżniającą teatr kielecki z szeregu innych teatrów terenowych naszego kraju. Istotnie, obok znakomitych zdolności pedagogicznych Ireny i Tadeusza Byrskich, wytwarzających wewnątrz zespołu specyficzną atmosferę zapału i wzajemnego zrozumienia, ułatwiającą tworzenie się ściślejszych form współpracy koleżeńskiej (niektórzy dyskutanci podawali w wątpliwość jakość owej więzi łączącej zespół) — właśnie repertuar teatru kieleckiego wyróżniał się oryginalną i śmiałą linią. W 1954 roku, w pełni schematyzmu, przy mroźnej pogodzie w naszej polityce kulturalnej wystawiono tu „Marię Stuart" Słowackiego, „Poemat pedagogiczny" Makarenki, „Norę" Ibsena. Potem byliśmy świadkami wielkiego sukcesu „Przepióreczki", widzieliśmy świetnego „Fantazego", „Ojca" Strindberga, bardzo udany wybór z „Dziadów" i — „Clavigo" Goethego. Wówczas sprawa linii repertuarowej coraz wyraźniej zaczęła rysować się jako osobny problem teatru. W czasie dyskusji dyr. Tadeusz Byrski wyraził zdziwienie z racji ataków na „Clavigo" — pozycję, która miała przecież duże powodzenie i jak najlepszą opinię widowni. Spieszę wyjaśnić, skąd zjawiły się zastrzeżenia „Clavigo", jak wiadomo, jest melodramatem, melodramatem wprawdzie bardzo szlachetnym w swojej fakturze dramaturgicznej — ale melodramatem. Teatr przy dużym wysiłku inscenizacyjnym nie tylko nie stonował jego melodramatycznych akcentów, ale wydobył je jeszcze. Do melodramatycznych właściwości tekstu doszły łatwe, utrzymane w duchu utworu, nieco sentymentalne efekty sceniczne. W repertuarze o założeniach retrospektywnych rozwiązanie takie ma rację bytu i teatr miał by do niego niewątpliwe prawo, gdyby nie to, że pasując jakim niewątpliwie była inscenizacja, został przyjęty przez widownię ze śmiertelną powagą. Sentymentalizm widowiska znalazł wśród publiczności zrozumiały oddźwięk. Zamiło-

(Dokończenie na str. 3)

Projekt kostiumu Taluriri (L. Jankowska i A. Toftak)

SŁOWO TYGODNIA
dodatek społeczno-kulturalny
Nr 23 (205) KIELCE, 9 CZERWCA 1956 R.

(Ciąg dalszy z poprzedniego numeru „Słowa Tygodnia").

MAREK HŁASKO — PĘTLA

Jesteście wolni — powiedział sierżant. Wyglądał na człowieka bardzo zmęczonego; powieki opadały mu na oczy, garbił się. — Jesteście wolni — powtórzył i odwrócił się.

„Yyyyy" — dobiegło zza ściany; krzyk przeszedł w jazgot, potem rozległo się ciężkie uderzenie i zapadła cisza.

Kuba, tramwajarz i Janek odebrali swoje dokumenty i wyszli przed komisariat. Paliły się już latarnie. Ulica była pusta. Od Wisły ciągnął lodowaty wiatr. Janek powiedział:

— Nie miej pan żalu.

— Nie mam żalu — powiedział Kuba i przeruszył ramionami.

Tramwajarz rzekł:

— Teraz jest dziesięć po trzeciej. Na piątą idę do roboty. Możemy się napić. — Uśmiechnął się do Kuby i dodał: — U mnie jesteś pan charakterny chłopak...

— Dziękuję — powiedział Kuba. — Niestety, nie mam czasu.

— My idziemy w tamtą stronę — powiedział młodszy nie patrząc na Kubę. — Niech to wszystko szlag trafi.

— Tak — potwierdził Kuba. — Niech to wszystko szlag trafi. Do widzenia.

Odszedł zasalutowawszy i prawie biegiem parł przed siebie. Był wypełniony jedną, jak ściśnięta żyła pulsującą myślą, że natychmiast — dopóki wszystko, co przeżył, jest jeszcze dostatecznie silne i usprawiedliwiające, dręczące i straszne, dopóki nie ochłonie, nie opamięta się, nie zastanowi — musi napić się wódki. W tej chwili czuł wielką wdzięczność do świata, do dzisiejszego dnia i do ludzi, którzy wepchnęli go w to; w jego sumieniu otworzyła się furtka, przez którą mógł wyrzucić wszystko, co było mu w tej chwili nieprzydatne, wszystko, co przeszkodziłoby mu się napić. Czuł wielkie, aż rozsadzające piersi, bolesne szczęście; owo dziwne szczęście upokorzenia samego siebie, jakiego doznaje tylko pijak.

Począł padać deszcz. Ludzie kulili się z zimna; podnosili kołnierze palt i przemykali pod murami. Ciemność nadciągała nad miasto; wysoko, za brudnymi chmurami, umierało światło dnia. Zapalały się pierwsze okna, wiatr kołysał latarnie i zamiatał ich światłem kałuże. „Udręka — pomyślał Kuba i przymknąwszy oczy. — Udręka..." Zaczepił jakiegoś chłopca i zapytał:

— Gdzie tu jest jakaś knajpa?

— Tu pełno tego — powiedział chłopiec.

— Najbliższa za rogiem. „Pod Orłem", tak?

— Może być — powiedział Kuba. — Gdzie to jest?

— Zaraz za rogiem — rzekł chłopiec i wskazał ręką.

Po chwili Kuba wchodził do środka. Pachniało piwem, starymi zakąskami i zjelczałym tłuszczem; na suficie od lata kołysały się lepy pełne zeschłych much. Nad bufetem rozpostarł szeroko skrzydła wypchany orzeł; obok, z afisza o ohydnych barwach, strzelały wielkie litery. „Alkohol to twój wróg" — odczytał Kuba. „Zostań górnikiem" — namawiał drugi afisz. „Nawet dowcipne". — pomyślał i uśmiechnął się. Stanął przy ladzie i pstryknął w palce. Bufetowa podeszła.

— Jedna duża — powiedział Kuba; usunął kapelusz na tył głowy.

Bufetowa przyjrzała się jego potłuczonej twarzy i powiedziała:

— Wypadek przy pracy?

— Po pracy.

— Co się stało?

— Jedna duża — powiedział z udręką w głosie Kuba.

— Zakąskę pan życzy?

— Może być.

— Śledzik?

— Może być.

— Piwo?

— Może być.

— Ale tylko porter — rzekła rozkładając ręce; była równie brzydka jak afisze, pomiędzy którymi stała. — Innego piwa na razie nie ma. Przywożą nam o piątej. Teraz jest... — Odsunęła rękaw kilta i spojrzała na zegarek. — O, jeszcze wcześnie. Wpół do czwartej.

— Niech pani da porter — wymamrotał Kuba. — Szybciej, proszę.

— Przecież się nie pali — powiedziała odsłaniając w uśmiechu końskie zęby. — W cienkie szkło nalać czy w grube?

— Wszystko jedno. Wódka to jest wódka. Nie jestem pijakiem.

— Ale klienci mają różne wymagania — rzekła. — Czasem trafia się taki, co nie wypije z grubego szkła, żeby tam nie wiem co. Czy pan jeszcze co życzy?

— Nie — powiedział Kuba i energicznie potrząsnął głową. — Nie będę więcej pić. Tylko ta setka i do domu. Koniec. Albo wie pani co? Jeszcze jedną, od razu...

Wypił i postawił kieliszek na ladzie. Odetchnął. Potem wypił jeszcze jedną wódkę. „Źle robię — mówił do siebie. — Przecież wiem, że źle robię, że nie mogę zrobić już nic gorszego. Przed chwilą też to wiedziałem; wiedziałem, że wódka to najgorsza rzecz, jaka mogła mnie dzisiaj spotkać. Jeszcze mógłbym się w tej chwili opamiętać..." I nagle zimna łapa strachu zdławiła mu mózg.

— Jeszcze jedną — powiedział szybko.

Wypił i myślał dalej: „Wiedziałem i — nie opamiętałem się. Jestem pijakiem. Wiem, że wódka to moja śmierć. Wiem, czy nie wiem? Wiem. A mimo to napiłem się. Krystyna nie ma już po co przychodzić o szóstej. Nic z tego dziś nie będzie. Zacznę od jutra... — Nagle roześmiał się cicho. — Od jutra? — powtórzył w myślach. — Od jutra. Największym nieszczęściem każdego pijaka jest to, że zaczyna od jutra, a nie od dziś. Ja przecież jasno wiem, co zrobiłem..."

— Zapomina pani o mnie — powiedział głośno.

Bufetowa zbliżyła się ku niemu z butelką.

— To już czwarta — rzekła.

— Sam znam tabliczkę mnożenia.

Wypił; odetchnął głęboko i zapalił papierosa. Ręce miał zwinne i mocne, nie trzęsły się już tak jak rano. Patrzył na nie z przyjemnością. Koło niego ktoś powiedział z uznaniem:

— Zdrowo pan ciągnie.

— Napije się pan ze mną? — zapytał; tamten był niskim, tęgim, łysiejącym mężczyzną o porowatej cerze.

— Chętnie — powiedział grubym głosem porowaty. — Ale ja jestem pusty.

— Ja pana zapraszam.

— Nie szamy się.

— Ja pana znam.

— Mnie? — zdumiał się porowaty.

— Tak. Pan się nazywa Kowalski.

— To pomyłka — powiedział porowaty.

— Nazywam się...

— Ach, do diabła — znudzonym głosem przerwał Kuba. — Czy to nie wszystko jedno? Jak pan się nazywa, jak ja się nazywam?... I tak nas wszyscy znają.

— Ludźmi jesteśmy — powiedział porowaty.

— To szlachetnie z naszej strony. Szefowa, dwie wódki.

Bufetowa znów podeszła z butelką. Nalała i rzekła:

— To będzie razem sześć.

— Zgadza się — powiedział Kuba. — Jestem już zabryzgolony.

Odeszła. Przez chwilę milczeli patrząc na siebie; porowaty — z zakłopotaniem, Kuba z satysfakcją. Ulicą z turkotem przejechał ciągnik. Potem porowaty podniósł kieliszek.

— Najlepszego.

— Najlepszego — rzekł Kuba.

Stuknęli się kieliszkami i wypili. Kubę ogarnęło ciepło; szczęśliwe, bolesne, wypełniające każdy kawałeczek ciała. Nie był już szmatą, był młody, silny i zdrów. Bufetowa stała się nagle podobna do Lollobrigidy, porowaty wydawał się wcale sympatycznym człowiekiem, bar — przyzwoitym, ciepłym, mądrym miejscem na ziemi.

— Jeszcze raz — powiedział Kuba.

Bufetowa nalała.

— Jeśli pani powie „osiem" — rzekł Kuba — to dziś odbiorę sobie życie.

Uśmiechnęła się figlarnie i rzekła:

— Osiem.

IV.

Odeszła w głąb baru, kołysząc szerokimi biodrami. W kuchni ktoś krzyknął wściekle: „Schabowy dwa razy". Na ladzie syczał niklowany ekspres; odbijały się w nim zdeformowane twarze siedzących. Górnik z afisza uśmiechał się wyrozumiale; orzeł podrywał do lotu swoje twarde, wspaniałe skrzydła. Kuba bezmyślnym ruchem poprawił krawat i wznosząc kieliszek rzekł:

— Napijemy się.

— Pod co? — zapytał porowaty. Miał oczy uszczęśliwione.

— Pod orła. Pasuje?

— Pasuje — odparł tamten. — Pod tego ptaszka przepiłem już mnóstwo forsy. Odjazd.

— Cześć — powiedział Kuba gromkim głosem. Znów spojrzał na górnika i orła i zmrużył do nich oko. Potem spojrzał na porowatego, który już wypił i wąchał chleb z twarzą strasznie wykrzywioną. Na skroniach miał resztki kędzierzawych włosów, nos jego był krótki i tępy. „Wylysiałeś, biedaku" — pomyślał patrząc na niego Kuba. I nagle ogarnęła go fala rozrzewnienia. — Wie pan co — powiedział serdecznie, kładąc dłoń na jego ramieniu — wypijemy brudzia. Ja jestem swój, zwyczajny, prosty chłopak. Mam kiepskie życie, niech mi pan wierzy... Lubię takich jak pan. Zgoda?

— Zgoda.

— Na imię mi Kuba, a tobie?

— Mnie Władek.

— Władek, Władek... — powtórzył Kuba; wydało mu się, że całe piękno świata zawarte jest w tym imieniu. Znów popatrzył na niego wzrokiem najczulszej kochanki.

— Władek — powiedział kładąc dłoń na jego ręce — zamów wódkę. Ja stawiam.

— Szefowa — zawołał Władek głosem zza grobu. — Dwie wódki. Tylko szybko, bo nam się do szkoły śpieszy...

Kuba zachichotał uszczęśliwiony i klepnął Władka w plecy. Bufetowa nalała; tym razem odeszła bez słowa, notując sobie coś na kartce.

— Pij — powiedział Kuba wręczając Władkowi kieliszek. — Jak Bóg da i partia pozwoli, to spotkamy się jeszcze kiedy, nie?

— Obowiązkowo.

Wypili. W kącie grający od dłuższego czasu harmonista zaśpiewał pękniętym głosem:

Dzień jak co dzień, ponuru dzień jak co dzień.
Kapie z kranu, za oknem mgła.
Krople deszczu o brudne biją szybu.
Sąsiad podle na pianinie gra...

— Niech to wszyscy diabli wezmą — powiedział Władek.

— Słucha! — rzekł Kuba. — Ja lubię takie piosenki...

Harmonista śpiewał:

Powiedz, miła, dlaczego ciebie nie ma,
Czemu serce — tęsknota żre jak rdza?
Dzień jak co dzień, ponuru dzień jak co dzień.
Tylko wódka zapomnienie da...

Przejechał z rozmachem palcami po klawiszach i skończył. Odpiął pasy i położył harmonię na krześle. Potem wstał i podszedł do bufetu. Oparł się o ladę tuż obok Kuby; oczy miał wielkie, ciemne, lecz bez światła; w jego zmiętej twarzy robiły dziwne, niepokojące wrażenie. „Boże — pomyślał Kuba — cóż za piękne oczy. Skąd takie oczy?" I nagle uczuł dręczącą potrzebę powiedzenia czegoś dobrego temu człowiekowi.

— Ładnie pan gra — rzekł przełknąwszy ślinę. — Bardzo lubię takie piosenki.

Harmonista spojrzał na niego; uniósł powieki i wtedy Kuba zobaczył, że oczy tego człowieka są puste, jak wyschła studnia. Kiepska marynareczka wisiała na nim jak łachman; nie czuło się w tym człowieku mięśni i ciała. Chudą szyję okręconą miał bawełnianym szalikiem.

— Zagrać panu *Francois?* — zapytał Kubę.

— Nie. Nienawidzę walców.

— A *Tamarę?*

— Też nie. Co pan jeszcze potrafi?

— Potrafię tłumaczyć sny — ze złością powiedział harmonista. — Kiedyś miałem gabinet na Wspólnej. Ale wszystko się skończyło.

— Władek — powiedział z zachwytem Kuba wykonując pełen rozmachu gest. — Władek, on potrafi tłumaczyć sny... Zwrócił się do harmonisty: — Czy pan potrafi tłumaczyć wszystkie sny?

— Wszystkie — powiedział apatycznie harmonista. Patrzył w kałużę na ladzie. — Dobre i złe.

Kuba poprawił kopelusz. Oparł się wygodnie o ladę; ciężkim wzrokiem patrzył na Władka i harmonistę; byli oddaleni o tysiące kilometrów, o mgłę; byli przyjacielscy, kochani, dobrzy i czuli; oni jedni mogli mu w czymś pomóc — nikt inny na ziemi.

Patrzył na porowatego. Ogarnęła go nagle dzika, niepohamowana chęć zgrywy; owo uczucie, które zna i rozumie tylko pijak; uczucie, nie dające się porównać z żadnym innym ludzkim uczuciem. Szczęście, jakiego doznaje pijak, w momencie zgrywy, jest szczęściem najpełniejszym na ziemi. Za ów moment, kiedy patrzy w czyjąś twarz oczekując na niej wstrętu, litości czy przerażenia — pijak odda wszystko, chociaż wie, że przyjdzie moment, kiedy kurczyć się będzie na wspomnienie swej chwili.

— Miałem dziwny sen — powiedział w zamyśleniu, patrząc bacznie w ich twarze. — Gdyby pan mógł mi ten sen wytłumaczyć... Taki sen zdarza się chyba raz w życiu. Niedobry sen. Boję się pomyśleć o nim, tak mnie zmęczył...

— Mów — rzekł bełkotliwie Władek. Bawił się chusteczką od nosa, zawiązując na niej supły. — Mów. Harmonista ci wszystko wytłumaczy. Artyści znają się na takich rzeczach.

Kuba przesunął ręką po czole; było zimne i lepkie od potu.

— Miałem dziwny sen — powtórzył wolno. — Śniło mi się, że jestem pijakiem. Że jestem dobrym inżynierem, że nazywam się Kowalski, że mam dobre mieszkanie, że w mieszkaniu moim jest telefon... Rozumiecie to? I śniło mi się, że chcę zapomnieć o swoim pijaństwie, zapomnieć za wszelką cenę. Odejść od tego, od ludzi, z którymi piłem, od knajp, od wspomnień... Tak czasem bywa we śnie, prawda? We śnie nie można od niczego uciec; i to jest najgorsze w snach. Śniło mi się, że każdy człowiek, którego spotykam na ulicy, mówi do mnie: „Dzień dobry, pijak". Śniło mi się, że bez przerwy dzwonią do mnie ludzie, pytając: „No, jak tam, masz kaca? No, jak tam, chlałeś w nocy? No, jak tam było wczoraj? Czy pamiętasz, jak wtedy po pijanemu rozbiłeś lustro? Czy pamiętasz, jak wtedy po pijanemu pobiłeś milicjanta? Czy pamiętasz, jak cię porzuciła narzeczona?..." Tak pytają. A ja o wszystkim pamiętam. Czasem widzę te wszystkie pijane twarze, które widziałem w życiu. Ustawiają się przede mną, patrzą na mnie, wyciągają się do mnie... Pokazują mnie palcami i mówią: „Ty jesteś pijak, ty jesteś alkoholik, ty pijesz, pijesz..." Nie mogę uciec przed nimi. Zasłaniam oczy ręką i widzę je wszystkie jeszcze bliżej. Zasłaniam uszy i wtedy, zamiast ich krzyku, słyszę szept: „Pijak, pijak, pijak..." — Głos Kuby przeszedł w bełkot; uniósł do góry ręce, jakby chciał nimi zmiażdżyć Władka i harmonistę. — Ooo — bełkotał. — Strasznie męczy taki sen, pojęcia nie macie. A śniło mi się jeszcze wiele takich rzeczy... Kraj, dziwny, ciężki, trudny kraj. Kraj, w którym tyle trzeba robić, tyle trzeba pracować, tyle trzeba mieć nadziei i serca... I to jest mój najgorszy sen; śni mi się, że jestem zupełnie sam w tym kraju. Że nigdy już nikt nie będzie miał do mnie zaufania. Że w ankietach, w każdej rubryce, mam napisane: „Pijak". Że nie mam wspomnień. Że nazywam się pijak. Każde moje wspomnienie zaczyna się od wódki i kończy się na kacu. Śniło mi się, że moja matka przeze mnie rozchorowała się na serce i umarła. Że jedna z kobiet, z którymi żyłem, nie chciała mieć dziecka z pijakiem; poślubiła się i umarła. Że nie mam przyjaciół. Wszyscy ode mnie odeszli. Oszukuję dziewczynę... Okropny sen — szepnął. Wpatrzył się w twarz harmonisty i powiedział: — Ale to sen, co? W życiu to chyba niemożliwe? Mimo wszystko życie nie jest tak okrutne, prawda?

— Nie warto mieć złych snów — powiedział harmonista.

— Co zrobić, żeby dało się zapomnieć?

— Niech pan się napije wódki — powiedział harmonista. W dalszym ciągu patrzył w kałużę. — Wszystko przechodzi. Nie ma gorszego snu jak życie. I też przechodzi. Przepraszam, muszę iść grać, goście czekają...

Odszedł, dziwacznie stawiając długie nogi. Bar był już pełen ludzi; powietrze stało się mętne od dymu, twarze siedzących przy stolikach — rozmazane. W kącie, pod oknem, pijane towarzystwo śpiewało kujawiaka: *Zawalił się sracz.* Wciąż brzęczał dzwonek umieszczony nad drzwiami; ludzie wchodzili i wychodzili. Z okienka do kuchni co chwila wychylała się tłusta twarz kucharza; dwie tandetnie umalowane kelnerki szybko odbierały talerze i roznosiły do stolików. Nagle w drzwiach powstał rumor: otworzyły się gwałtownie i stanął w nich gruby, barczysty mężczyzna w gumowym fartuchu. Trzymał przed sobą beczkę, równie pękatą jak i on sam.

— Piwo! — nadludzkim głosem zaryczał mężczyzna w gumowym fartuchu. — Miejsce! Raz, dwa, szefowa, bo nie mam czasu!

I potoczył się z beczką w stronę bufetu; w jego ogromnych, czerwonych rękach sprawiała wrażenie dziecinnej lalki.

— Piąta — powiedział w zamyśleniu Kuba, patrząc na beczkę. Wzdrygnęło nim. Starał się co prędzej pomyśleć o czymś innym.

— Niedobrze ci? — zapytał Władek. Twarz miał rozmazaną, wzrok Kuby ślizgał się po niej bezradnie, nie znajdując punktu oparcia. — Słabo ci? — powtórzył.

— Skądże — zaprzeczył gorąco Kuba. — Nigdy w życiu nie czułem się tak dobrze jak teraz, Władek!

— No?

— Co porządni ludzie robią o godzinie piątej, czyli siedemnastej?

rys. Maria Tylko

— Wracają do domu — powiedział z namysłem Władek; potarł przy tym kędzierzawe skronie. — Pracują, czytają, bawią się z dziećmi...

— Głupstwo — przerwał niecierpliwie Kuba. — Władek, mordo złota, posłuchaj mnie. Ja pytam, pytam, pytam. Co porządni ludzie robią o godzinie piątej, czyli siedemnastej?

Wpatrzył się strasznymi oczami w twarz Władka; wykonał przy tym gest, jakby chciał go złapać za gardło. Władek spojrzał na jego rozczapierzoną dłoń, przełknął ślinę i powiedział szybko:

— Porządni ludzie o godzinie piątej wieczorem piją czystą wódkę z czerwoną kartką w barze „Pod Orłem".

— „Pod Orłem" — powtórzył Kuba. Rozpogodził się natychmiast; przytulił Władka do siebie i pocałował go w skroń. Odwrócił się i krzyknął do bufetowej: — Lalka, dwie wódki dla nas.

Podeszła; w ręku trzymała jakiś zwinięty plakat.

— Jedną chwilę — rzekła. — Muszę to przybić na ścianie. Przysłali dzisiaj z centrali. Muszę przybić, bo przyjdzie jeszcze inspektor, zobaczy, że nie wisi, i będę miała przykrości...

Podsunęła sobie krzesło i weszła na nie. Młotek włożyła pod brodę, lecz wymykał jej się.

— Ja pani pomogę — rzekł Kuba. Stanął na krześle za nią. Całym ciałem przytulił się do jej pleców. Szybko wbił cztery gwoździe. Potem zszedł. Odsunął się o dwa kroki i przeczytał: „Walka z alkoholizmem to twój obowiązek społeczny..."

— Kiedyś — powiedział w zamyśleniu Władek patrząc na Kubę — w tym samym miejscu wisiał plakat: „Śpij spokojnie — ORMO czuwa". Nie pamiętam już, co było wyrysowane.

— Niech pani naleje dwie wódki — powiedział Kuba bezbarwnym głosem; w uszach narastał mu szum. Odwrócił się do Władka. — Skąd wiesz? — zapytał.

— Piję tu wiele lat — rzekł Władek.

— Widziałem mnóstwo ludzi w tym lokalu, nie masz pojęcia ilu. Tak czy nie, pani szefowa? — zwrócił się do bufetowej.

— Oj, panie Władku — rzekła, napełniając kieliszki. — I co dobrego z tego wynikło?

Kuba wzruszył ramionami.

— Nie ze wszystkiego muszą wynikać dobre rzeczy — rzekł, gładząc rękę bufetowej. — Byłoby to w końcu nudne. Tak czy nie?

— Mężczyźni, mężczyźni — powiedziała.

Uśmiechnęła się; był to najpiękniejszy uśmiech, jaki Kuba otrzymał w swoim życiu od kobiety. Zapisała sobie coś na swoich karteczkach i odeszła; Kuba patrzył za nią z bezmierną wdzięcznością. Władek zapytał tępo:

— Kto ty jesteś?

— Polak mały.

— Nie wygłupiaj się. Powiedz, kim jesteś.

— Kim byłem?

— Jesteś zalany — powiedział Władek. — Chociaż nawet nie wyglądasz. Dlaczego nie chcesz gadać?

— To nieważne — rzekł Kuba. — Naprawdę nieważne. Jestem twoim kochanym znajomym z baru „Pod Orłem". Starczy.

— Dlaczego pijesz?

— To również nieważne — powiedział Kuba. Bawił się od niechcenia łajansową popielniczką. Nagle twarz jego wykrzywił zły grymas. Postawił z trzaskiem popielniczkę i pochylił się ku Władkowi. — Nieważne — powiedział trzeźwym, przeraźliwie ostrym głosem. — My, którzy pijemy, wiemy przecież, że to nieważne dlaczego... Może jestem samotny? Może mnie nikt nie kocha? Może odeszli ode mnie wszyscy? Może zdradziła mnie dziewka, bez której nie mogę oddychać? To nieważne... Nie ma takiego nieszczęścia, samotności, klęski, kobiety, która warta byłaby wódki. Ale o tym wiedzą tylko ci, którzy wszystko przepili i którzy muszą pić. Nigdy nie uwierzą w to ci, którzy dopiero zaczynają. Zawsze mnie śmieszy, kiedy słyszę, jak ktoś kogoś powstrzymuje. Wódka jest prawdą, którą rozumie się zawsze zbyt późno. Pijak rozumie swoje życie dopiero wtedy, kiedy wszystkie drzwi są zamknięte... — Oczy Kuby stały się nagle trzeźwe i czujne. — Miałem zły dzień — powiedział. — Miałem dzisiaj zły dzień w tym mieście. Przepiłem go. Ale to już koniec. Mam jeszcze jedną nadzieję, której się trzymam. Jeśli to nie pomoże — przerwał. Znów zaczął bawić się szkaradną popielniczką. Potem roześmiał się sztucznie i rzekł: — Do diabła z tym wszystkim. Nie lubię zwierzeń. Napijmy się, Władek...

Wypili; bufetowa podeszła i napełniła bez słowa. W drugim końcu bufetu jakiś chłopak w watowanej kurtce krzyczał, trzymając swego kolegę za ramię:

— Ja nie mogę bez niej żyć. Ja zrobię z sobą coś strasznego. A jeszcze przedtem z nią... Zwrócił się do harmonisty i krzyknął: — Panie Poldku! Graj pan Dzień dla dnia...

Harmonista pochylił głowę i zaśpiewał:

A przecież kiedyś była jesień.
Wiatr jesienny szczęście nam gnał.
Byliśmy tacy zakochani.
A co teraz? Teraz —
Dzień jak co dzień, ponury dzień jak co dzień.
Kapie z kranu, za oknem mgła...

— Tak — powiedział Władek. Był zupełnie trzeźwy, tylko jego smutna twarz zrobiła się nagle małpio przykra. — To dobrze, że masz nadzieję — rzekł cicho. — Ja jej nie mam. Nie wierzę, żeby w tym piekle była jakaś furtka.

— Głupstwo — mruknął Kuba; kręcił w palcach kulkę chleba.

— Zaczynałem tak samo jak tamten chłopak — powiedział Władek. — Miłość, zdrada i takie różne gówna... — Roześmiał się. — Byłem kiedyś najlepszym saksofonistą w tym kraju.

— Saksofonistą? — powtórzył bezmyślnie Kuba. — Saksofonistą... To dziwne. — Spojrzał na Władka. — Nie wyglądasz na saksofonistę, bracie.

— Byłem nim — z uporem powtórzył Władek. Splótł dłonie i zacisnął palce; stały się nagle białe. — Nikt nie grał tutaj tak jak ja.

— Co z tego?

— Nic.

— Co potem?

— Też nic.

— Więc po czorta mi to opowiedasz?

— Wcale ci nie opowiadam. Mowię.

— Mów dalej. Jaki koniec? Ważny jest koniec, pointa.

Tak, tak, pointa jest najważniejsza.

— Nie jestem już najlepszym saksofonistą.

— Starczy — powiedział Kuba. — Żeby ludzie potrafili tak krótko opowiadać o swoim głupim życiu, byłoby o wiele lepiej. Nienawidzę facetów, którzy skamlą. Ja jestem inny. Lubię twardych. Ale jeśli chcesz mi opowiedzieć swoją historię, proszę bardzo. Bardzo lubię życiowe, pouczające historie.

— Moja jest krótka. Kochałem się.

— Należy ci zazdrościć świeżości uczuć. I co dalej?

— Rzuciła mnie.

Kuba ze smutkiem pokiwał głową.

— Czyli tak zwana mgła — powiedział. — Powinieneś wyjechać do Puszczy Kampinowskiej, aby tam wśród szumiących drzew dokończyć życia jako staruszek leśniczy. Mógłbyś hodować pszczoły i zbierać moczopędne ziółka. Co dalej?

— Nie jestem już najlepszym saksofonistą w tym mieście.

— W tym mieście nie ma ani jednego dobrego saksofonisty. Wszyscy grają podle.

Władek milczał; na jego łysinie tańczyło światło lampy. Pochylony, rozmazywał w esy-floresy wódkę rozlaną na cynowej ladzie. Harmonista przestał śpiewać; znów odłożył harmonię i chwiejnie podszedł do bufetu. Oczy miał mętne, bez źrenic; był już dobrze podpity, szczęki drgały mu nerwowo. „Właściwie powinienem mu dać w mordę" — leniwie pomyślał Kuba. Towarzystwo pijące pod oknem śpiewało teraz *Górala.* Bufetowa krążyła w milczeniu; nalewała operując butelkami, kuflami i kieliszkami w sposób niezrozumiale zręczny. Komuś zrobiło się niedobrze; marszowym krokiem przemierzał salę ku wyjściu; jedną ręką trzymał się rozpaczliwie za usta, drugą — roztrącał stojących na drodze; człowieczek ten miał oczy przerażonej krowy. Władek ocknął się i powiedział:

— Zaraz puści pawia.

— Ee — mruknął Kuba.

(Ciąg dalszy w następnym numerze „Słowa Tygodnia").

Po autorsko-czytelniczej konfrontacji

Na prowincji potrafią czytać

Krągłe, wygładzone słowa można nizać jak paciorki korali na sznur; można się bawić barwnymi zwrotami i układać je we wzorzystą mozaikę powieści. To trud na umiejętność, ale to jeszcze nie literatura. Tę tworzy talent zaklinający prawdę życia jedynym w mowie ludzkiej słowem.

Konferencyjna salka biblioteki WDK w Kielcach była w ubiegłą sobotę widownią pełnej niepokoju i napięcia próby: czytelnicy osądzali powieść Adama Klimowicza — „Cień alei lipowej", próbowali odpowiedzieć autorowi na jego pytanie, „czy winogrona były kwaśne"...

Przybył z Warszawy autor w towarzystwie redaktorów — Wiktorii Parieckiej i Władysława Kopcia, zjechał sztab redakcyjny „Czytelnika", przybyło kilkadziesiąt osób z terenu Kielecczyzny. Liczne grono, pomimo egzaminów maturalnych i odbywającej się równocześnie dyskusji nad repertuarem Teatru im. Żeromskiego.

Adam Klimowicz

Rozmowa o książce rozpoczęła się bez obrzędowych ceremonii, potoczyła się szczerą dyskusją ludzi na ogół zadowolonych z literatury.

Miła jak rzadko atmosfera współpracy — w formie zapytań i uwag — może pomóc autorowi w kształtowaniu talentu pisarskiego.

Dyskutanci po raz drugi wnikliwie przeżywali treść książki, widzieli sytuację i postacie, dzielili się wrażeniami z autorem, mieli do niego pretensje bądź cieszyli się, że tak potrafił odczuć i utrwalić ich przeżycia z tego burzliwego okresu wojny.

Trzeba powiedzieć, że powieść została przyjęta życzliwie. Zgodnie podkreślono kulturę pisarską, walory stylu, dobry rysunek psychologiczny postaci. Stwierdzono, że „Cień alei lipowej" korzystnie się wyróżnia spośród wielu powojennych debiutów. Oczywiście nie obeszło się bez poważnych zastrzeżeń. Postawiono autorowi szereg zarzutów odnośnie kompozycji. Wątpliwym wydał się sens prologu, również mało przekonywająca okazała się postać działacza młodej generacji chłopskiej — Władka Bielika. Mimo dobrych partii dialogów dyskutanci skarżyli się na nikłe chwilami tempo akcji oraz zbędne dłużyzny. Oponowano przeciwko zbyt sielankowemu przedstawieniu stosunków na „przyczółku" w chwili wkroczenia Armii Radzieckiej.

Czy dyskusja podkreśliła dostatecznie zalety książki? Czy wytknęła jej niedomogi?

Oczywiście nie wszystko zostało powiedziane. Mimo wysokiego poziomu wypowiedzi i dużej wnikliwości ocen, nie uprzedzony słuchacz a zarazem czytelnik powieści Klimowicza mógł bez trudu dostrzec, że rozmowa trwała za krótko. Pewne sprawy zawisły jak gdyby w próżni. Czegoś nie dopowiedziano.

•

Spróbujmy sformułować pogląd na zasadniczy nurt dyskusji. Przedtem, korzystając z korespondencji organizatorów sobotniego spotkania, zajmijmy się paru wypowiedziami tych ludzi, którzy książkę przeczytali, a nie mogli przyjechać do Kielc.

Pisze pedagog z Radomia: „Książkę przeczytałem — początkowo z pewnym znużeniem, potem z coraz większym zainteresowaniem. Jest ona niewątpliwie bardzo ciekawa, bardzo „zagęszczona" w treści, ma wiele doskonałych sytuacji psychologicznych. Poza tym wydaje mi się, że jej realizm jest nieprzesadny i dobrze podbudowany obserwacją i chyba przeżyciem? (...) Kompozycja powieści wydaje mi się słabsza, ale o tym trzeba by pomówić po dokładnym przemyśleniu zagadnienia. Te skromne uwagi kreślę, aby wyrazić uznanie dla Autora".

Inny czytelnik, mieszkający obecnie w Warszawie, związany silnymi węzłami z Kielecczyzną, nieco surowiej formułuje swój sąd: „Książka gładko napisana, jest sporo różnych mądrości życiowych, trafnych spostrzeżeń, widać, że autor zna przyczółek, musiał się zetknąć z BCh, musiał chyba na codzień obcować z dworem; są konflikty takie i owakie — wszystko to gładkie, eleganckie. Jeszcze o kilku drobiazgach: 1) Ten Władek Bielik, oczytany „Wiciarz", nie czytał „Kordiana i chama", dopiero podczas wojny zapoznaje się z tą książką. To niemożliwe. „Kordiana i chama" drukował „Zielony Sztandar", nie było „Wiciarza" przed wojną cośkolwiek czytającego, aby nie znał „Kordiana i chama". 2) Absolutnie wydaje mi się niemożliwe, by rodzina szlagońska pozostała we dworze pod samym frontem. Było to autorowi potrzebne. Ale mimo woli zrobił ze szlagonów w pewnym sensie bohaterów, którzy nawet pod kulami trzymają się „swojej" ziemi. A przecież szlagoni wisli wtedy jak diabli — na zachód. Mimo wszystko myślę, że Klimowicza może być stać na lepszą książkę. Pod warunkiem, że będzie to książka nie „ustawiana", ale książka wielkich przeżyć i wielkiej pasji autora".

Na zakończenie dyskusji Klimowicz oświadczył, że jego zamierzeniem było przedstawienie schyłkowej roli ziemiaństwa. Zgoda. Udało mu się to wcale dobrze. „Dworska" partia książki wypadła nawet okazale. A dodać trzeba, że nie są również mdłe partie „inteligenckie", choć genealogia dr Weinerta nastręcza poważne obiekcje co do typowości tego reprezentanta polskiej inteligencji. Ale nie w tym rzecz.

Literatura minionego okresu powojennego podejmowała wielokrotnie problematykę okupacyjną. Przedstawienie tych spraw było niewątpliwie jednostronne i trochę naciągane. Dawkowano nam fakty, wkładano czytelnikowi tamtych książek różowe albo czarne okulary. Męczył się więc wzrok, zatracała waga prawdy, paczyły się sądy. Obręb ludzkiego życia i śmierci, najszlachetniejsze myśli i uczucia, nadzieje i marzenia, naiwność czy głupotę polityczną, albo wręcz zdradę mierzono jednym łokciem. Jakże zubożyło się życie w takim przedstawieniu literackim. Toteż wiele książek o okupacji cechuje niedosyt.

Trzeba powiedzieć, że na niedosyt ideowy cierpi także „Cień alei lipowej". Klimowicz zaprezenował wprawdzie większą odwagę i rzetelność niż wielu jego poprzedników, zaimponował czytelnikom kulturą literacką. Mimo to ładunek ideowy jego książki jest zbyt ubogi. Nawet nie wiążąc powieści z Kielecczyzną, boć ona tu tylko pretekstem, nie można się oprzeć uczuciu głębokiego żalu, że dobrze startujący autor w ambitnej książce skwitował tragiczny okres naszych dziejów smętnym epitafium na grobie ziemiaństwa. Trudno przekonać czytelnika, że refleks dworskiej alei może więcej znaczyć w literaturze, niż życie i śmierć tych, którzy trwali i którzy walczyli z najeźdźcą jak umieli najgoręcej i jak ich stać było. Szkoda, że pisarz poświęcił pierwsze dzieło swego talentu dworskiemu nagrobkowi. Wybór tematu — to wprawdzie najbardziej osobista sprawa artysty, lecz musi on wiedzieć, że z chwilą gdy zaczął tworzyć — nie należy już tylko do siebie.

Klimowicz wyjeżdżał z Kielc z uczuciem zadowolenia: że jego książkę wielu przeczytało, że znajduje ona chętnych nabywców, że przyjęto ją życzliwie.

Czytelnicy Kielecczyzny reprezentowani na sobotniej dyskusji obdarzyli Klimowicza zaufaniem — nie cofają swego kredytu. Oczekują jednak dalszych lepszych jeszcze książek.

Daruje mi redaktor Parecka drobną niedyskrecję. Przypadkowo dostała mi się jej notatka z sobotniej dyskusji: „Z przyjemnością słucham samej mowy kielecko - radomskiej — to najpiękniejsza polszczyzna. Tylko na prowincji jeszcze tak potrafią czytać.

Dziękujemy za uznanie. Rzeczywiście tak czytamy: ciągle jeszcze wrażliwi jesteśmy na piękno i prawdę. Warto, by pisarze i wydawcy o tym pamiętali.

(mar).

Studium Teatralne to jeszcze nie teatr — to na razie placówka dydaktyczna i wychowawcza.

NIE TYLKO DLA BIBLIOFILÓW

W 11/12 Nr „Przemysłu Graficznego" z r. 1925 znajdujemy wzmiankę:

„Rzeczoznawcy Ministerstwa Skarbu omawiali przyczyny, wywołujące to fatalne zjawisko drożyzny książki i zastanawiali się nad środkami, jakie ewentualnie należałoby zastosować w celu obniżenia kosztów produkcji książki... Drożyzna chleba może nieraz wywołać poważne zaburzenia w kroju, może grozić buntem, rozruchami. Drożyzna książki nie grozi wprawdzie ani rewoltą, ani żadnym ekscesem w zachowaniu się mas; lecz jak fala, która wolno, lecz stale podmywa fundamenty gmachu, drożyzna książki godzi w podwaliny społeczeństwa w jego kulturę i cywilizację..."

★ ★ ★

W n-rze 33 „Hasła" z r. 1925 zamieszczono artykuł, w którym anonimowy autor pisze m. in. „Do rąk pracującego ogółu polskiego dochodzi znikomy odsetek drukowanych w Polsce książek. Gatunek i treść tych książek ma dość cech ujemnych, mało dodatnich. Za wyjątkiem książki religijnej włościanin i robotnik polski nie rozporządza temi książkami, jakie oddawna już są dostępne innym".

★ ★ ★

M. Rulikowski w „Gazecie Warszawskiej" nr 252 z 1925 r. pisał: „Pokup na książki wszelkiej treści — naukowej i beletrystycznej tak się zmniejszył, że nawet dzieła Reymonta po przyznaniu mu Nagrody Nobla nie rozchodziły się tak, jakby tego należało się spodziewać. Niewątpliwy wpływ na stagnację na rynkach księgarskich ma ogólny kryzys pieniężny, ciężkie warunki ekonomiczne, drożyzna książki polskiej... Natomiast objawem niezmiernie charakterystycznym dla naszej epoki jest brak zainteresowania się literaturą u młodzieży. Czytelnictwo młodzieży tak znacznie spadło, że nie opłacałoby się wydawać specjalnych książek dla dzieci i młodzieży..."

★ ★ ★

„Przegląd Księgarski" z r. 1926 (nr 10) donosi:

„Wydawcy urządzili w centrum Moskwy targ na książki, które sprzedawane po cenach specjalnie niskich. Dla przyciągnięcia publiczności przez cały dzień przygrywały dwie orkiestry. Pomysł dał dobre wyniki, do czego przyczyniła się również atrakcja w postaci „pokłowu" książki na ulicy. W środku placu targowego wykopane zostało wielkie zagłębienie w kształcie basenu, które napełniono zostało książkami i publiczność za jednakową dla wszystkich opłatą mogła „wyłowić" jedną z książek. Słowem, była to odmiana „koszów szczęścia". Nowość ta podobała się publiczności i przyciągała liczne amatorów".

KRONIKA kulturalna

ZOBOWIĄZANIE DLA OBLĘGORKA

Na naradzie roboczej spółdzielni „Rzeźba i Stolarstwo Artystyczne" w Poznaniu, która odbyła się 10 maja, załoga spółdzielni podjęła zobowiązanie, pozostające w związku z projektem urządzenia Muzeum im. H. Sienkiewicza w jego siedzibie w Oblęgorku. Załoga postanowiła doprowadzić do pierwotnego stanu niektóre pamiątki po wielkim pisarzu, przede wszystkim jego stylowe biurko, przy którym powstała m. in. „Trylogia". Pracownicy spółdzielni zwrócili się do syna H. Sienkiewicza z prośbą o pozwolenie zabrania biurka z Oblęgorka do Poznania i odrestaurowania go według wskazówek rodziny i konserwatora wojewódzkiego, na koszt spółdzielni. Załoga proponuje, by po doprowadzeniu biurka do pierwotnego stanu, przekazano je Muzeum Wielkopolskiemu w Poznaniu, gdzie pozostawałoby aż do czasu urządzenia Muzeum Sienkiewicza w Oblęgorku.

Rekonstrukcja zaczęła się od biurka...

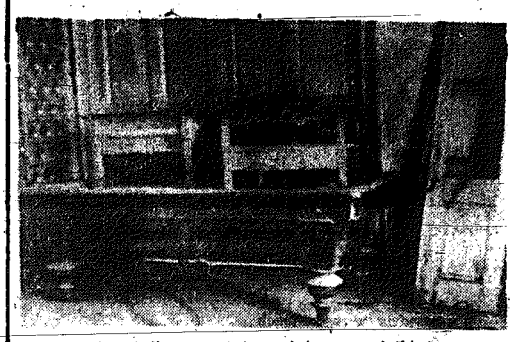

...a może niedługo uratujemy i inne pamiątki.

NOWY WARSZTAT PRACY KIELECKICH CERAMIKÓW

Cichutko, bez pompy i rozgłosu, bez okolicznościowych referatów i nadętych przemówień minęła jedna z najpiękniejszych w Kielecczyźnie uroczystości.

Co prawda w pierwszej chwili przykro jakoś dało się odczuć (czyżby rozmyślnie!) zlekceważenie przez kieleckie władze kulturalne garncarskiego trudu, ale potem... Potem artystom ludowym jakoś tam wynagrodziliśmy to pominięcie Chałupek, a sama uroczystość na nieobecności obojętnych jak widać — figur z Kielc nic nie straciła.

Nie straciła i na powadze, bo z Warszawy zjechało parę osób odpowiedzialnych za całą sztukę ludową w kraju, a z Kielc przybyło kilku jej prawdziwych miłośników. Tak więc w atmosferze niemal rodzinnego święta w małej wiosce Chałupki rozpalono dwa piece wybudowane wspólnym wysiłkiem znanych ceramików, którym z pomocą przyszła spółdzielnia „Chałupnik" z Iłży.

O twórczości Głuszka, Armańskiego czy Sowińskiego — jak ktoś powiedział — można pisać poematy, tyle w niej urzekającego piękna i artystycznego smaku. Ceramika z Chałupek nie wyróżnia się przecież jakąś wyszukaną formą. Jest sztuką kiedyś użytkową, piękną przez swój prosty kształt, jak wyraźnie zaznaczony w logice budowy naczyń umiejętnie dostosowanych do ich przeznaczenia.

Jak powiada profesor Jan A. Zaremba — bo od niego tę wiedzę czerpiemy — Józef Głuszek odkrył kiedyś w starym placowisku gdzieś na polu kilkusetletnie czerepy, zdobione wedle dawnych słowiańskich wzorów w gęsto zwinięte ślimaczownice w kształcie litery S. To właśnie wzory nakleja teraz na ucha swych dzbanów, nawiązując do dawnej epoki, łącząc minioną tradycję dawnego ośrodka ceramicznego w Chałupkach z dzisiejszą twórczością.

Dzieło Armańskiego poznacie po ornamentyce w kształcie trójkątów, a Sowińskiego — po plastyce figuralnej, której tematem są sceny z życia wsi.

Wiele z tych pięknych arcydzieł możemy spotkać w naszych muzeach i na festiwalach sztuki ludowej, w ubiegłym roku Głuszek zdobył w konkurencji ogólnopolskiej pierwsze, Armański — trzecie, a Sowiński — czwarte miejsce.

Życzymy ceramikom z Chałupek dużo pięknych dzbanów z nowego pieca.

A. P.

»...Żeby usłyszeć głos naszego widza...«

(Dokończenie ze str. 1)

jest w tej chwili do produkowania się, że trzeba ją zostawić w spokoju i nam dać możność nauczania i wychowania, no to może coś z tego będzie. Trzeba do tej sprawy podchodzić z wiarą, z wytrwaniem i z dużą dozą sceptycyzmu.

Jeżeli film zaprzestanie swoich niedelikatnych metod brzękania kiesą w momencie kiedy mu to jest wygodne, jeżeli aktorzy tak będą usytuowani w teatrze, że wyjście z tego teatru na parę miesięcy, zrzeczenie się paru ról, nie będzie się opłacało, to może wtedy też i ta ciemna plama zniknie, co pozwoli nam jako tako projektować.

Bo sprawa filmu, to przeważnie sprawa zdolnych ludzi w zespole, którzy z tego zespołu wychodzą i zwykle już potem nie znajdują z nim wspólnego języka. Odbywa się to kosztem teatrów i tym smutniejsze, że bez żadnych dla filmu profitów. Jak wiadomo na polskie filmy w dalszym ciągu chodzić nie można.

To wszystko jeszcze bardziej oddala nas od jakiejś formuły repertuarowej, jeżeli ona jest możliwa. Pozwolę sobie postawić sprawę tak: jak często w sztuce, tak i w formowaniu repertuaru — dużo do powiedzenia ma przypadek. Ale im okoliczności w postaci kierownictwa teatru, kadry aktorskiej, czynników pozateatralnych będą kulturalniejsze, o artystycznym widzeniu spraw teatru, tym przypadki będą ciekawsze.

★ ★ ★

Żyjemy pod znakiem decentralizacji. Decentralizacja — to wyższy poziom kultury. Decentralizacja — to bliżej każdej sprawy, to większa i czulsza troska.

Jeżeli chodzi o teatr nasz, czuję się w obowiązku zaznaczyć, że okres centralizacji dał nam dużą suwerenność, swobodę komponowania wszystkich komórek teatru, i z wyjątkiem nie załatwionych kilku podstawowych spraw gospodarczych, byliśmy w tym układzie dosyć szczęśliwi.

Ma być lepiej, nie gorzej. Nie moglibyśmy zrezygnować z tego, co mamy. Wierzę ja i moi koledzy, że niedobre fluidy, jakie unoszą się w powietrzu kieleckim, co do decentralizacji, są tylko fluidami i że sprawa będzie przeprowadzona z możliwą do zdobycia dozą rozsądku. Chyba, że w założeniu istnieją zmiany personalne.

★ ★ ★

Teatr nasz nie zakłada z góry eksperymentatorskiej pracy, chyba, że stworzenie stałych scen w Kielcach i Radomiu jest eksperymentem. Eksperymenty różnego kalibru i różnego natężenia stają się post factum — i to jest jedyne zdrowe podejście — notować fakty i wyciągać z nich wnioski. Traktujemy prowadzenie teatru w woj. kieleckim z największą powagą i pasją. Nie stosujemy taryfy ulgowej proporcjonalnej do ilości mieszkańców i gmachów reprezentacyjnych. Bo to nam się wydaje najuczciwsze. Jednocześnie chcemy nie stracić tego, co nam na plus zapisano — mianowicie realizmu terenowego.

TADEUSZ BYRSKI

Z pozycji nie tylko recenzenta

(Dokończenie ze str. 1)

wanie widowni do artystycznej łatwości i łzawych efektów otrzymało nagle sankcję wielkiego poety. Nic dziwnego, że sztuka miała powodzenie. Ale między treścią a jej zewnętrznym wyrazem, między łatwością rozwiązań a powagą „poetyckiej formy" powstała pewna dysproporcja, niedobre dążenie do oryginalnej premiery i równoczesnego „cichego" kompromisu ze zwalczanymi przecież upodobaniami widowni — dążność do taniego powodzenia, która musiała zaniepokoić każdego uważniejszego obserwatora teatru. Żadna z dotychczasowych premier teatru kieleckiego nie wzbudzała zastrzeżeń, „Clavigo" natomiast od razu stał się zjawiskiem niepokojącym. Potem przyszła głośna „Pluskwa" i zapowiedź Giraudoux. „Pluskwa" nie podobała się Warszawie (nie w Warszawie!) przez bardzo sugestywną, ale równocześnie bardzo jednostronną interpretację tekstu. Wówczas właśnie, przy okazji, posypały się główne zarzuty repertuarowe — dotyczące głównie samej „Pluskwy". Były to zarzuty oparte na pewnej dyskryminacji prowincji artystycznej, na oddzieleniu praw scen terenowych od scen stołecznych. Dzisiaj, po istnej „burzy" prasowej jaką wywołała ta inscenizacja (18 omówień!), możemy ocenić przedsięwzięcie jako udany, ambitny eksperyment, godny dobrej pamięci w kronikach teatru, jakkolwiek stanowiący pozycję dyskusyjną, formułującą raczej propozycję niż gotowe wzory interpretacji. „Komentarz do podróży Cooka" Giraudoux nie wzbudził już takich sprzeciwów, jakie wzbudziła „Pluskwa", sądzę nawet, że dla swojego znakomitego humoru i ładnej formy scenicznej będzie się powszechnie podobał. Grany wcześniej „Klucz od przepaści" Gruszczyńskiego nie wywołał u nikogo śmiałego oburzenia — tak jak nie wzbudził niczyjego entuzjazmu. Dwie dalsze zapowiedziane premiery: „Huzarzy" Breala i „Zemsta" Fredry, to tak zwane „pewniaki", chleb powszedni teatru, odprężenie po okresie burz i niepokojów.

Czy wobec tego recenzenci warszawscy atakujący repertuar teatru kieleckiego nie mieli racji? Nie, niezupełnie, rację tę częściowo mieli, a zrodziło ją pewne zachwianie „równowagi repertuarowej" teatru Ireny i Tadeusza Byrskich. Zadania teatrów terenowych w tym zakresie są złożone i stanowią kompromis między potrzebami terenu oczekującego przeglądu najbardziej znanych pozycji wielkiego repertuaru (dobry snobizm kulturotwórczy), oczekiwaniem na mniej ambitny repertuar rozrywkowy (stała potrzeba humoru złączona z traktowaniem teatru jako instytucji przede wszystkim rozrywkowej) oraz dążeniem zespołu i kierownictwa teatru do wystawiania sztuk oryginalnych, rzadko przez innych grywanych, do sztuk, które obok posmaku repertuarowego odkrycia dają jeszcze satysfakcję dobrych ról, szanse kreacji, możność artystycznego wyżycia się, tak ważną dla twórców wszelkich dyscyplin. Otóż wydaje mi się, że równowaga tych trzech elementów została ostatnio w Kielcach zagrożona przez czynnik ostatni, przez usilne poszukiwania repertuarowe zmierzające do wydobycia mało lub wcale nie znanych pozycji („Ojciec", „Clavigo", „Pluskwa", „Komentarz do podróży Cooka"). Zjawisko nie stało się jeszcze groźne i z pewnością poświęcono mu zbyt wiele uwagi dla przyczyn, które poruszyłem na wstępie, ale trzeba się z nim liczyć, może nie tyle w ocenie samego teatru (zachwianie równowagi repertuarowej wydaje się naturalną reakcją zespołu na artystyczną jałowość środowiska), ile w dalszej polityce repertuarowej dyrekcji. Chleb powszedni teatru jest potrzebny dla obu stron i widownia także go nie mniej potrzebuje (jeśli nie więcej) od wytrawnych przysmaków Giraudoux czy z nazwy łakomych, ale w smaku nieco zjełczałych potraw a la Clavigo.

Chleb powszedni. Wielka literatura. Ale kto? Oczywiście — Szekspir. Oczywiście — Brecht. Oczywiście — Słowacki. Mickiewicz, Krasicki, Wyspiański. Oczywiście klasyka europejska, najcelniejsze pozycje europejskiej literatury dramatycznej XIX wieku, radziecka romantyka rewolucyjna („Lubow Jarowaja"). Oczywiście — Fredro. Jest zresztą miejsce i na „odkrycia" — takie chociażby, jak właśnie „Komentarz do podróży Cooka" Giraudoux, jak zapomniane a warte przypomnienia pozycje z historii teatru. Natural nie—trzeba szukać. Plant, Jonson, Pirandello, Wilde... Nie wiem. To już sprawa bardziej konkretnego zastanowienia się. Sporo znalazłoby się i w naszej literaturze pozycji wartych pamięci — „Niespodzianka" K. H. Rostworowskiego wytrwale czeka jeszcze na swojego „odkrywcę". A Szaniawski? A poetyckie, oparte na motywach mitologicznych jednoaktowe dramaty Zawieyskiego? A ciekawy, najlepszy dotychczas dramat Barnasia — „Apelacja Villona"? A „Orfeusz" Świrszczyńskiej? Przykłady mnożą się — warto się może nad nimi zastanowić.

A wielka tragedia, której brak staje się organiczną wadą naszego teatru? A Sofokles, Eurypides i jeszcze raz — Szekspir? A Corneille czy Racine?

Powtarzam — wymieniam najprostsze przykłady. Są to tytuły i nazwiska luźne, których jednakże skłonny byłbym bronić. Oczywiście teatr zrobi z nimi co zechce, gdyż my — widzowie, recenzenci, krytycy — posiadamy dobre prawo mówienia, podczas gdy na teatrze spoczywa bardziej bezpośrednia i ściślej określona odpowiedzialność. Nie chcę przez to powiedzieć, że jesteśmy nieodpowiedzialni, ale jedynie, że różne są zakresy odpowiedzialności. Dlatego z uwagą oczekujemy dalszych premier — gdyż, jak mówi pismo święte, „po owocach ich poznacie je".

JAN PAWEŁ GAWLIK

Spotkania z MUZYKĄ

Włoskie wrażenia

Wprawdzie nie powrócił jeszcze do Polski laureat I nagrody na konkursie dyrygentów w Rzymie, Stanisław Skrowaczewski, ale przyjechali natomiast pozostali członkowie polskiej ekipy, wśród nich — Jerzy Katlewicz, wysłany na tenże konkurs jako obserwator. Natychmiast oczywiście prosimy, aby „zreferował" nam swoje wrażenia zarówno z konkursu jak i całej podróży po Włoszech.

— Konkurs, organizowany przez rzymską Akademię Muzyczną im. św. Cecylii, zakończył się, jak wiadomo, sukcesem Stanisława Skrowaczewskiego. Trzeba jednak przyznać, że również doskonale wypadł Jan Krenz. Znalazł się on wraz ze Skrowaczewskim w grupie 8 półfinalistów, wyłonionych spośród 33 uczestników I etapu. Dwóch Polaków na 8 półfinalistów, to imponujący procent! W finale znaleźli się: 1 Polak, 1 Włoch, 1 Węgier, 1 Anglik i 1 Jugosłowianin. Najlepszym po Skrowaczewskim okazał się dyrygent włoski, który otrzymał II nagrodę.

— Jak ocenia pan ogólnie poziom konkursu?

— Poziom był wysoki. Niemniej warto dodać, iż uczestnicy konkursu mieli dość ułatwione zadanie. Np. losowany przez siebie do dyrygowania fragment utworu otrzymywali na półtora dnia przed występem. Był więc czas, aby — nawet jeśli się nią nigdy nie dyrygowało — nauczyć się tej jednej części symfonii Mozarta czy Beethovena. W jury zasiadł m. in. znany z występów w Polsce dyrygent i pianista Carlo Zecchi, a także światowej sławy dyrygent polski, mieszkający od wielu lat za granicą, Artur Rodziński.

— Czy rozmawialiście z nim?

— Tak, Rodziński zaprosił nas do siebie na dłuższą pogawędkę. Bardzo żywo interesuje się życiem muzycznym w Polsce...

— Po zakończeniu konkursu, odbyliście podróż po Włoszech, prawda?

— Tak. Zwiedziliśmy Rzym, Florencję, Wenecję i Mediolan. Oczywiście interesowaliśmy się tamtejszymi imprezami muzycznymi. Tak np. we Florencji byłem na recitalu wspaniałego skrzypka Jaschy Heifetza. Pół recitalu poświęcił on muzyce klasycznej (Chaconna Vitaliego i Sonata Kreutzerowska Beethovena), drugie pół na repertuar wirtuozowski: Taniec węgierski Brahmsa - Kreislera, Taniec hiszpański Sarasate i in. Na bis zagrał m. in. fantazję na tematy z opery „Porgy i Bess" Gershwina. Takie zestawienie programu pozwoliło publiczności poznać wszystkie cechy wielkiego talentu Heifetza.

— A opery? Wiem, że interesuje się pan szczególnie muzyką operową.

— Widziałem kilka oper w Rzymie i w mediolańskiej La Scali. Warto tu wspomnieć, że podobnie jak u nas przed kinami, tak w Mediolanie kwitnie „pasek" biletami do La Scali. Kupowaliśmy je przeciętnie za podwójną cenę. Ale cóż było robić — byliśmy w Mediolanie tylko kilka dni, trzeba je było należycie wykorzystać... Słyszałem tu m. in. uznaną obecnie za najwybitniejszą śpiewaczkę świata, Marię Meneghini Callas oraz świetnych barytonów, Titto Gobbi i Giuseppe di Stefano. Nie muszę dodawać, że poziom tych spektakli operowych był oszałamiająco wysoki.

— Spodziewam się! Panie Jurku, chciałem jeszcze prosić kilka słów ogólnie o życiu muzycznym Włoch.

— Jest bardzo bogate. Nieustannie koncertują tam najwybitniejsi dyrygenci i soliści klasy Rubinsteina, Menuhina, Benedetti-Michelangeli i in. Niestety nie udało się nam być na recitalu Rubinsteina — w każdym z odwiedzonych przez nas miast koncertował zaledwie kilka dni przed naszym przyjazdem.

— Niemniej — sądzę, że pan nie narzeka. Podróż tak czy tak należała przecież do wyjątkowo udanych.

— Naturalnie! Cieszyła nas zaś tym bardziej, że I nagroda rzymskiego konkursu przywędrowała do Polski.

LUCJAN KYDRYŃSKI

Rozrywki Umysłowe

KRZYŻÓWKA Nr 66

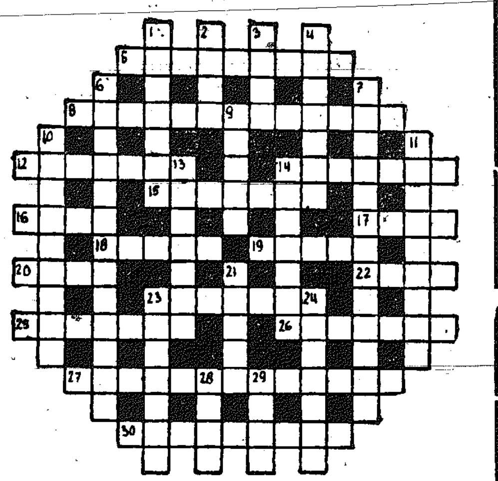

POZIOMO: 5. źródło wielu informacji, 8. dopływ Dunaju, 9. herb Warszawy, 10. bardzo duża łąka, 15. miejsce pod zboże, 16. dawny żołnierz uzbrojony w broń palną, 17. ślad lub popularne imię psa myśliwskiego, 18. sekwestrator, 19. bufon, pyszałek, 20. rzadkie imię żeńskie, 21. chlorek rtęciowy, 24. jest pod czymś, 25. kwaśny węglan sodu, 26. święty byk, 27. 100 lat, 29. uratować, 30. część świata, 31. dawniejsza nazwa kina.

PIONOWO: 1. psi przysmak, 2. ukrywać, 3. sprzeciwiający się, 4. czworonożny przyjaciel człowieka, 6. wyrocznia. 7. skupienie wszystkich ważnych funkcji organizmu społecznego w jednym głównym punkcie, 11. przepowiednie na przyszłość, 12. dostarcza kamienia wapiennego, 13. spirytus skażony, 14. łowy, 22. zjazdy, 23. miejsce ćwiczeń wojskowych, 28. wybija się go klinem, 30. koń szlachetnej krwi.

Pomiędzy czytelników, którzy do przyszłej niedzieli nadeślą na adres naszej redakcji prawidłowe rozwiązanie krzyżówki, zostaną rozlosowane nagrody książkowe.

Nagrody książkowe za rozwiązanie poprzedniej krzyżówki otrzymują:

NAGRODZENI ZA ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 65

1. MARIA JUSZCZYK, Jędrzejów, ul. Armii Czerwonej 6
2. MAREK JASIŃSKI, Starachowice, Słowackiego 13
3. FRANCISZEK SURMA, Kielce, Leśna 9
4. D. PIETRACHOWICZ, Radom, 1 Maja 45, m. 2
5. MARIA KYCLER, Skarżysko-Kam., ul. Żeromskiego 58

KOLCE

„Niech się miota złość na cię i chytrość bezczelna, Ty mów prawdę, mów śmiało satyro rzetelna"
(Ignacy Krasicki)

Na co czekają widzowie: na odpowiedzi redaktorów, na nagrody, czy na światło?

RYSZARD PODLEWSKI

Fraszki na marginesie

O JEDNYM DZIENNIKARZU

Po debiucie na estradzie
wszystkim wkoło w głowę kładzie,
że przed nim się otwiera
estradowa... Kariera!

LOS SEKRETARZA REDAKCJI

Z tęsknotą na występ czekał,
by ujrzeć... człowieka.

ZŁOŚLIWIE...

Co błyskało bardziej
nie wiem do tej pory,
bo raz talent błyskał,
a raz... reflektory.

REFLEKSJE LAKONICZNE:

„Melomani" mają rację:
— cenne są improwizacje...

* * *

Szkoda tam dowcipnych ujęć.
gdzie publiczność nie „kapuje".

Kto to jest: Louis Armstrong, Jerzy Matuszkiewicz, czy Jan Cajmer?

Odpowiada przed mikrofonem: red. Wlazak, Jaroszowa, czy Smożewski?

Egzamin na 5

Było tak: jak zawsze i jak wszędzie w wypadkach przedegzaminacyjnych dziennikarze mieli wielką tremę. Dręczyło ich strasznie pytanie czy w ogóle egzaminatorzy będą chcieli pytać.

Życie, jak to się mówi, wykazało, że obawy były jak najbardziej płonne. Pytań było sporo i to pytań wręcz zaskakujących Np. takie pytanie: kto jest najpiękniejszą kobietą świata. Odpowiedzieć na to pytanie musiał sekretarz redakcji tow. Małachowski. Odpowiedź musiała być bardzo jednoznaczna, ponieważ na widowni imprezę w ogóle, a towarzysza Małachowskiego w szczególności — bacznie obserwowała jego własna żona. Po chwili wewnętrznych zmagań odważny na ogół sekretarz redakcji uległ i stosunkowo pewnym głosem wyszeptał: „rzecz jasna, najpiękniejszą kobietą świata jest moja żona".

Były także inne pytania, czasem dowcipne, czasem smutne, czasem żenujące, na przykład:

Dlaczego pisze się tak dużo i nudno o PGR-ach, skoro i tak nikt tego nie czyta?

Odpowiedź: po pierwsze, nie pisze się tak dużo o PGR-ach, przeciwnie za mało piszemy o nich i to jest bolączką ogólnoredakcyjną, a ponadto skąd wiadomo, że piszemy nudno, skoro nikt tego nie czyta? Zresztą korekta musi czytać całą gazetę.

I wreszcie grad pytań: **dlaczego redakcja urządza tak mało podobnych imprez.** Z kilkunastu tego rodzaju pytań, wybieramy naszym zdaniem najlepsze. Brzmi ono:

Dlaczego redakcja robi tak nudną gazetę, a jednocześnie tak dobre imprezy?

Usiłowaliśmy wytłumaczyć widowni, że gazety nie daje się na ogół wygrać na trąbce. W konkursie pytanie to zajęło drugie miejsce.

I wreszcie pani **Jean Johnston** śpiewa mile, angielskie piosenki, rzecz jasna po angielsku, więc rodzi się pytanie: Czy pani Johnston jest prawdziwą Angielką, czy tylko tak dobrze udaje? — Prawdziwą, autentyczną.

Trzeba dodać, że odpowiadali nie tylko dziennikarze. Sam **Jerzy Matuszkiewisz** kilkakrotnie musiał odkładać saksofon i udzielać odpowiedzi na pytanie dotyczące zespołu „Melomanów", ich sposobu gry, repertuaru i charakterystyki któregoś z „Melomanów". Warto więc przypomnieć, że „Melomani" są amatorskim zespołem jazzowym, grywającym we wszystkich stylach jazzowych. Kierownikiem zespołu jest Jerzy Matuszkiewicz (klarnet saksofon) z zawodu operator filmowy, drugi operator „Cienia". Trębaczem jest **Andrzej Wojciechowski**, student Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej w Łodzi. Podobnie zresztą jak świetny puzonista i perkusista **Witold Sobociński. Andrzej Trzaskowski** jest fenomenalnym pianistą, studiuje w Państw. Wyższej Szkole Muzycznej w Krakowie. Mimo młodego wieku jest już teoretykiem w sprawach współczesnej muzyki jazzowej. **Ryszard Kujawski** jest najweselszym pod słońcem kontrabasistą. Młody perkusista **Studziński** robi coraz większe postępy w opanowaniu żywiołu rytmów. Banjo obsługuje saksofonista alt — **Alojzy Tomys**, nowy nabytek „Melomanów".

Co jeszcze interesowało naszych gości? O, wiele różnych rzeczy: dlaczego nie ma masła? Jak przedstawia się sprawa przewodniczącego WRN Żabińskiego po miażdżącym artykule w „Po prostu"? Kiedy w Kielcach nie będzie kurzu? Dlaczego w „Słowie Tygodnia" tylko Babinicz, Babiniczowi, przez Babinicza itp., czy nie można by inaczej? Itp. itp. Cała góra kartek, na które może uda nam się w najbliższej przyszłości odpowiedzieć szczegółowiej. Na niektóre z nich już odpowiedzieliśmy w naszej gazecie i na estradzie. **Napiszcie co sądzicie o tego rodzaju imprezie. Czy skorzystaliście z niej?**

WIESŁAW BARAŃSKI
Zdjęcia: A. BANDUCH

Dlaczego piosenkarka p. Jean Johnston tańczy?

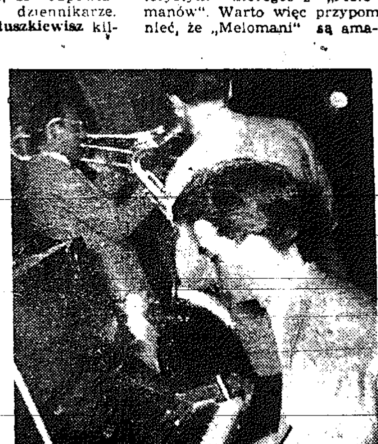

Czy w muzyce jazzowej potrzebny jest fortepian?

Co grają Melomani: walczyka, tango „Jalousie" czy „Karawanę" Ellingtona?

Co czyta Jerzy Matuszkiewicz?

W jakim utworze gra na perkusji Studziński?

Na czym gra Kujawski?

SŁOŃCE I WODA

Trzeba skończyć z »teorią osesków«

Sprawa decentralizacji w rolnictwie była omawiana już na III Plenum, które wskazało na konieczność dokonania pewnych zmian w metodach kierowania gospodarką narodową. Mimo uchwał III Plenum w praktyce niewiele się zmieniło. Na różnych szczeblach powstawały hamulce.

Również w referacie wygłoszonym na V Plenum KC partii tow. Nowak wiele miejsca poświęcił sprawie decentralizacji.

„Sprawa pierwsza — mówił tow. Nowak — to dalsze, konsekwentne likwidowanie nadmiernej jeszcze centralizacji w zarządzaniu rolnictwem, rozszerzenie uprawnień władz terenowych, podniesienie ich poczucia odpowiedzialności za rozwój rolnictwa i okazanie pomocy GRN, spółdzielniom produkcyjnym, PGR i POM".

Ale mimo upływu kilku miesięcy niewiele się zmieniło i po V Plenum. Ministerstwo Rolnictwa przedstawiło sejmowej komisji rolnictwa projekt budżetu, który był w sprzeczności z dyrektywami partii. Według projektu finansowanie POM-ów i GOM-ów miało w dalszym ciągu odbywać się z Warszawy, chociaż dla wszystkich było rzeczą jasną, że jest to niesłuszne. Nawet funduszami na powiatowe wystawy rolnicze miał w bieżącym roku rozporządzać minister rolnictwa. W rezultacie 69 proc. wydatków na rolnictwo, na gospodarkę chłopską miało pozostać w budżecie centralnym, a tylko 31 proc. miało się znaleźć w budżecie rad narodowych. Komisja zażądała zmiany proporcji, przekazania przeważającej części funduszów do dyspozycji terenowych władz, a pozostawienie mniejszej części do dyspozycji ministerstwa.

Pod wpływem krytyki posłów — bez oporów, bez uciekania się do zbytecznej argumentacji — przedstawiciele Ministerstwa Rolnictwa, Ministerstwa Finansów i PKPG od razu wyrazili zgodę na wniosek komisji.

Zdawałoby się, że sprawa została załatwiona pozytywnie.

Wnioski sejmowej komisji rolnictwa przekazano podkomisji budżetów terenowych, w której zasiadają głównie posłowie-pracownicy rad narodowych i posłowie - radni. I tutaj część posłów wniosła sprzeciw. Przyznając słuszność zasadzie decentralizacji, stwierdzili oni zgodnie, że samo tylko przekazanie funduszów z budżetu centralnego do budżetu terenowego praktycznie niewiele zmieni w dotychczasowym stylu pracy.

DECENTRALIZACJA, TO NIE TYLKO FUNDUSZE

Pierwsze propozycje zmierzały do tego, żeby z budżetu centralnego przekazać do budżetu rad narodowych 2,5 miliarda złotych. **Ale przy tym koniecznie jest jednoczesne rozszerzenie uprawnień organów terenowych.** Na przykład radom narodowym przekaże się pieniądze na rozbudowę POM-ów, ale i tak każda najdrobniejsza zmiana w typowym budownictwie warsztatów wymaga zgody Warszawy. W POM Grabki miały być wybudowane dwa domki dwurodzinne. Plan ten został jednak zmieniony i zamiast dwóch domków, postanowiono wybudować jeden dom dla czterech rodzin. Dodać trzeba, że budowa ta będzie tańsza. Zmianę tę zatwierdzić musi Ministerstwo Rolnictwa. Mija już drugi miesiąc, a decyzja nie nadchodzi...

Rady narodowe będą dysponowały pieniędzmi na budownictwo spółdzielni produkcyjnych, ale ich wpływ na to budownictwo pozostanie bardzo ograniczony — przecież nawet zmniejszenie ilości drewna przy budowie obory przez zastosowanie materiałów zastępczych, wymaga zgody Ministerstwa Rolnictwa! Podobnych przykładów można by podać bardzo wiele. Spółdzielcy mogą tylko zadecydować, czy obora ma być wybudowana na 60, 80 czy 100 krów, chociaż na razie posiadają 15 sztuk bydła. Podobnie jest z budową silosów. Budownictwo w spółdzielniach produkcyjnych jest typowe, (bez względu na warunki gospodarcze danej spółdzielni) i każda, nawet najdrobniejsza zmiana musi być zatwierdzona przez MR.

Generalny dyrektor Ministerstwa, tow. Pol, zapytany przez posłów na posiedzeniu komisji rolnictwa, dlaczego nie przekazuje się nowych uprawnień radom narodowym, odpowiedział, że niektórym działaczom centralnym wydaje się, iż doświadczenie i umiejętności bardzo wielu pracowników terenowych są zbyt małe, aby można było zwiększyć uprawnienia terenowych organów władzy. Ta „teoria osesków" pokutuje nie tylko w Warszawie. Występuje ona i w miastach powiatowych, które nie chcą przekazywać swych uprawnień organom władzy niższych szczebli.

PIES JEST GŁĘBIEJ POGRZEBANY

Po dokładniejszym przeanalizowaniu całości sprawy, okazuje się, że nie „teoria osesków" jest głównym hamulcem decentralizacji. Ministerstwa i PKPG coraz chętniej zgadzają się na przekazywanie terenowi uprawnień i funduszy. Ale procesowi temu musi towarzyszyć skierowanie części aparatu centralnego do organów terenowych, a równocześnie zmniejszenie — i to znaczne — rozdmuchanych w poprzednim okresie etatów. A ta sprawa wywołuje olbrzymie trudności. Wiadomo, że nie ma wielu chętnych do wyjazdu z Warszawy, wyjazdu nie tylko bezpośrednio do POM-ów lub spółdzielni produkcyjnych, ale nawet i do miast wojewódzkich. Tym bardziej, że uposażenie w aparacie rolnictwa w terenie jest na ogół niższe i są trudności mieszkaniowe. A jeśli nawet znajdują się chętni, to teren często nie zapewnia im odpowiednich warunków bytowych.

Jedną z przyczyn, która hamuje decentralizację, jest także niechęć do rozszerzania swych uprawnień przez wiele niższych szczebli aparatu państwowego, ponieważ łączy się z tym obowiązek podejmowania samodzielnych decyzji. W ciągu wielu lat aktyw przyzwyczaił się do tego, że wyższe instancje prowadziły go za rączkę. I należy stwierdzić, że trzeba przełamać wiele oporów, by całkowicie usunąć lęk przed samodzielnym podejmowaniem decyzji, lęk przed odpowiedzialnością. I tej sprawy nie załatwi instrukcja — umiejętności podejmowania decyzji należy nauczyć aktyw w toku codziennej praktyki. Życie wymaga przeprowadzenia decentralizacji w sposób szybki, ale i przemyślany, bo nie jest to akcja jednorazowa, lecz proces, który powinien być dokonany według jednolitego i kompleksowego planu.

DECENTRALIZACJA... ALE Z GŁOWĄ

Po co się to wszystko robi? Komu ta cała ogromna praca, która przed nami stoi, jest potrzebna? Jakie powinna dać efekty?

Nie zawężajmy jej do spraw rolnictwa. Jest to ważny zabieg, który dotyczy wszystkich dziedzin naszego życia.

Chodzi o to, ażeby więcej ludzi pracowało bezpośrednio w produkcji, to znaczy tam, gdzie rozstrzygają się sprawy naszego dobrobytu. Decentralizacja usprawni metody kierowania gospodarką narodową i wyzwoli inicjatywę terenu — a w rezultacie zwiększy efekty gospodarcze. Decentralizacja przyczyni się do zmniejszenia wydatków na administrację, co pozwoli stworzyć odpowiednie rezerwy finansowe.

Na przykład ilu na wsi jest agentów kontraktacji? Czyż nie można zmniejszyć kilkakrotnie ich liczby, a część posłać do produkcji? (Konieczne jest tu jedno zastrzeżenie: zmniejszając ilość agentów, nie zaniedbujmy kontraktacji). Albo inna sprawa: w instytucjach kontraktujących pracuje wielu agronomów, a brak ich jest na wsi, w produkcji. Konieczne jest przesunięcie ich do gromad i spółdzielń produkcyjnych — oczywiście — zabezpieczając równocześnie należytą opiekę agronomiczną chłopom kontraktującym.

Decentralizacja przyczyni się do zmniejszenia biurokracji, nadmiernej sprawozdawczości, która odrywa ludzi od produkcji, a zamienia agronomów, zootechników, inżynierów w urzędników i nie pozwala im być kierownikami produkcji.

(W)

Notatnik TERENOWEGO REPORTERA

Zatrute pszczoły

We wsi Wiśniowa Wola (pow. Włoszczowa) chłopi spryskali azotoksem rzepak w okresie kwitnienia. Czemu nie uczynili tego wcześniej? GS we Włoszczowie nie miał azotoksu. Znalazł się dopiero wtedy, gdy rzepak posiadał kwiat. Przeto rolnicy pobrali azotoks i czym prędzej dokonali zabiegów. Środek okazał się bardzo skuteczny. Nie tylko na słodyszek... We wsi u ob. Lenarta zatruło się 11 roi pszczół.

Kto winien? Chłopi czy GS we Włoszczowie, która nie zaopatrzyła ich w środki chemiczne wcześniej?

ABY POLEPSZYĆ ZAOPATRZENIE W WARZYWA

Na terenie **Końskich** jest wiele zakładów przemysłowych. Mieszkańcy miasta kupują dużo warzyw. Na rynku odczuwa się ich dotkliwy brak i to we wszystkich porach roku. Nic dziwnego, jeśli się zważy, że rolnicy w powiecie koneckim nie prowadzą upraw warzyw, chociaż ziemia w wielu okolicach nadaje się pod ich uprawę.

Jak dotąd Końskie zaopatrywane są w warzywa przez ogrodników... z województwa warszawskiego. Ceny warzyw są znacznie wyższe aniżeli w Łodzi, czy Warszawie. Dochodzą przecież koszta transportu. W dodatku warzywa często są nieświeże.

Aby poprawić zaopatrzenie mieszkańców miasta w warzywa, gospodarstwo Browary (Zespół PGR Białaczów), od 1951 zaczęło przeprowadzać pierwsze doświadczenia z uprawą warzyw na glebie koneckiej. Próby udały się. Obecnie gospodarstwo rozpoczęło na szeroką skalę uprawę ogórków, pomidorów, sałaty, rzodkiewki. Wybudowano cieplarnie i szklarnie o powierzchni 1500 m kw. ziemi. Na rynek dostarczono już w tym roku z inspektów 300 kg ogórków 1 tonę sałaty, 400 kg rzodkiewki i kilkanaście kilogramów pomidorów. Na polu w tym roku po raz pierwszy zasadzono 2 ha ogórków, 2 ha kapusty wczesnej, 2 ha pomidorów, 1 ha kalafiorów, 0,75 ha cebuli i 0,25 ha pietruszki.

6 TYSIĘCY LITRÓW MLEKA OD JEDNEJ KROWY

PGR Januszewice (pow. Opoczno) jest jedynym gospodarstwem w naszym województwie, które posiada wysokomleczne krowy, sprowadzone w 1951 r. ze Szwecji. Wydajność roczna przeciętnie od jednej krowy wynosi tu 6 tys. litrów mleka. Rasa krów jest nizinna czarno-biała. Hodowla ich doskonale nadaje się w naszym województwie — stwierdza dyrektor zespołu PGR Szołowski. Warto ją raczej rozwiązać nie tylko w gospodarstwach spółdzielców, ale i chłopów indywidualnych.

OWCE ZDOBYWAJĄ GOWARCZÓW

W okolicach wsi Gowarczów (pow. konecki) znajdują się rozległe tereny porosłe wysmukłą trawą. Dotąd nie były one wykorzystane. Chłopi wpadli na pomysł, aby we wsi rozwinąć szeroko hodowlę owiec i na tych terenach założyć zespół wypasu. Dziś we wsi jest już 1500 sztuk owiec, podczas gdy w 1954 r. było około 200 sztuk. Do zespołu należy cała wieś.

PIENIĄDZE UTOPIONE W STUDNI...

W spółdzielni produkcyjnej Kurzeiów (pow. Włoszczowa) w 1955 r. Urząd Wodno-Melioracyjny w Kielcach wybudował studnię. Kosztowała ona spółdzielców 8 tys. zł. (Nawiasem mówiąc fachowiec prywatny wybudowałby ją za 2 tys. zł). Po kilku tygodniach spółdzielcy musieli zamknąć studnię, ponieważ woda nie nadaje się do picia ani dla ludzi, ani dla inwentarza. Wydostają się z niej smrodliwe opary. Studnię trzeba teraz zasypać, albo przekopać warstwę iłu, na której gromadzi się woda zaskórna.

(m)

Piękno naszego kraju

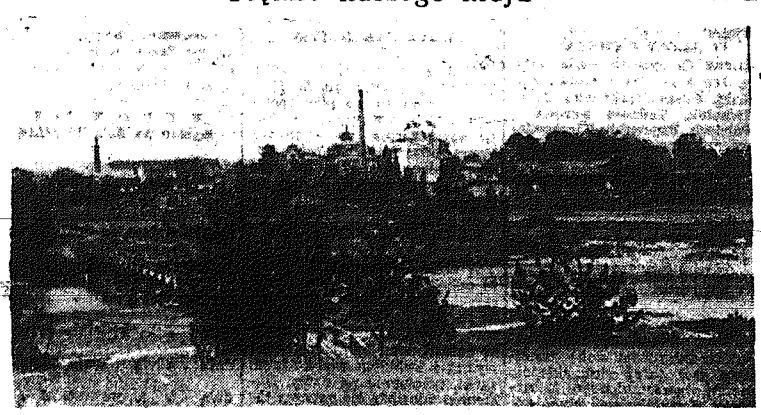

Na zdjęciu: widok na Żywiec.

CAF — fot. Tymiński

Dlaczego ścierają się pieczątki?

Każdego dnia rano we wszystkich garażach kieleckich trwa ożywiony ruch. Lśniące „Warszawy" i rozklekotane „Skody" połykają na „rozruch" pierwsze litry benzyny, a kierowcy wymieniają pozdrowienia:

— Władek, gdzie dziś lecisz?

— Z prezesem na kontrolę do Sandomierza!

— A wy?

— Ja do Radomia. Z kierownikiem...

— Ja po linii kontraktacji!

— Ja z inżynierem na budowę...

— Ja z głównym księgowym...

— Ja w ramach akcji zbiórki szmat i odpadów...

★ ★ ★

Na jednej z narad w Staszowie w sprawie aktywizacji tego powiatu — więcej było na sali kielczan, którzy zjechali tu służbowo, aniżeli miejscowych autorytetów. Dostrzegł to także przewodniczący Prez. GRN z Bogorii, który zakończył swoje przemówienie rozpaczliwym wołaniem:

— Nie ma dnia, w którym nie przyjechałby ktoś do nas z Kielc pojedynczo i po kilkunastu na raz. Aż pieczątki ścierają się od masowego pod stemplowywania delegacji służbowych. Wszyscy przyjezdni obiecują, kontrolują, ustawiają nas — każdy po swojemu. Ja się pytam: kiedy wreszcie, towarzysze z województwa, pozwolicie nam coś samodzielnie robić, myśleć? Za kogo nas uważacie? Jesteśmy gospodarzami tego terenu, czy pionkami na szachownicy?...

★ ★ ★

Delegacje służbowe!.. Poeta napisałby o nich poemat, który zaczynałby się od słów: „Chwała wam, druczki ujednolicone, bo tylko dzięki wam można zamienić dobę na dietę. Chwała wam i cześć za pieczątki okrągłe, podłużne, trójkątne i zamaszyste podpisy"...

Poszedłem tam, gdzie do grosza rozliczane są wszelkie przychody i rozchody, a mianowicie do Narodowego Banku Polskiego. Dowiedziałem się tu, ku własnemu przerażeniu, że w 1954 roku, w skali województwa kieleckiego wydano na delegacje służbowe tylko... 118.367.000 złotych. W r. 1955 delegacje służbowe kosztowały nas trochę mniej, bo 112.762.000 złotych, a w I kwartale 1956 r. „przejechano się" za 28.723.000 złotych. Mało? Tak, bo luty i marzec obfitowały w silne mrozy. Każdy referent, kooperant, delegat, kierowca, prezes, kierownik, sekretarz, przewodniczący, dyrektor — wiadomo — siedział za biurkiem, bądź przy piecyku. Za to wiosną i latem — robią swoje.

Dowiedziałem się też, że tenże sam bank nie dał w 1955 roku zaliczek na delegacje służbowe 11 osobom (cały personel Powiatowego Zakładu Mleczarskiego w Końskich) do Kielc i zatrzymał w kwietniu 1956 r. delegacje służbowe (też przy zaliczkach) 15-osobowej delegacji Hurtowni Artykułów Kosmetycznych z Kielc, która zapragnęła gremialnie odwiedzić swoich kolegów w Radomiu.

Spójrzmy kto, oraz ile wydaje na delegacje służbowe.

W kwietniu 1956 r. delegacje służbowe kosztowały: Wojewódzki Zarząd Rolnictwa — 88.509 zł, Woj. Zw. Spółdzielni Pracy — 42.330 zł, Zjednoczenie Przemysłu Mleczarskiego — 32.330 zł, Wojewódzki Zarząd Przemysłu — 31.363 zł, DBOR — 18.000 zł, Wojewódzki Zarząd Handlu — 14.560 zł, Zjednoczenie PGR — 12.530 zł, Wojewódzkiego Pełnomocnika Ministerstwa Skupu — 10.600 zł, Wydział Kultury Prezydium WRN — 6.728 zł...

Czy wszystkie wyjazdy służbowe były konieczne? Z pewnością nie wszystkie. Oczywiście, że nikt nie będzie kwestionował pilnego wyjazdu agronoma, dyrektora centrali wojewódzkiej czy nawet wojewódzkiego konserwatora przyrody, ale trzeba wydać walkę nadmiernej kontroli terenowych placówek przez ich nadrzędne instytucje.

Weźmy dla przykładu kontrole finansowo - gospodarcze. W PZGS-ie kontroli takich dokonują: CRS, WZGS, NBP, Wydz. Finansowy PRN, PIH, Ministerstwo Kontroli. Wszystkie wymienione instytucje mają obowiązek kontrolować PZGS „po linii": prawidłowości gospodarki finansowej przedsiębiorstwa, zagadnień akumulacji, obniżki kosztów, gospodarki towarowej itp.

Co jest powodem tego, że do PZGS-u wysyłamy aż sześć ekip w jednej i tej samej sprawie?

Nie wierzymy ludziom, nie darzymy ich zaufaniem nawet często w błahych sprawach. Gdybyśmy wierzyli, to do kontroli PZGS-u wystarczyłby sam bank, a nie cała armia kontrolerów. Ten brak zaufania zrodził obecny system nadmiernej centralizacji, w wyniku naszego niewłaściwego kierowania całokształtem zagadnień w terenie, wyręczania jednych przez drugich za pomocą pouczeń, kontroli, narad, odpraw, poleceń. Do wszystkiego służyły i służą wygodne dla wszystkich delegacje służbowe.

Aby przerwać wreszcie tę „wędrówkę ludów" samochodami, pociągami i podwodami — musimy koniecznie przesunąć punkt ciężkości właściwej sobie samodzielności z województwa na powiaty i gromady.

Z. KROGULSKI

◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆

ELEKTROWNIA WODNA W DYCHOWIE

Niedawno załoga elektrowni wodnej w Dychowie (woj. zielonogórskie) uruchomiła urządzenia samoczynnego, powtórnego załączania, które pozwoli skrócić do minimum przerwy w dopływie prądu. Na zdjęciu: starszy maszynista Bolesław Grabarkiewicz obsługuje turbozespół. CAF — fot. Kondracki

---

śledczych, o uzupełnienie śledztwa lub dochodzenia. Art 242 § 1 znowelizowanego KPK brzmi: **„Podejrzany i jego obrońca oraz pokrzywdzony i jego pełnomocnik mogą być dopuszczeni do obecności przy czynnościach śledczych".** Do czasu ostatniej nowelizacji Kodeksu Postępowania Karnego włączenie się adwokata do sprawy karnej następowało dopiero w momencie, gdy akt oskarżenia wpływał do sądu. „Kapturowe" śledztwo ogromnie utrudniało pracę adwokata, wielka niewiadoma ukryta w prokuratorskim biurku ze zrozumiałych względów nęciła adwokata i stwarzała precedens do szukania „chodów". I faktycznie, ci którzy mieli „chody", mieli i pieniądze. **Nowela do KPK stwarza zdrowszy klimat dla śledztw, „opłaca się", że tak powiem, prokuraturze i adwokaturze.** Prokuratura Wojewódzka w Kielcach czyni więc pewne starania, celem zachęcenia adwokatów do sięgania po nowe uprawnienia. Niestety, jak dotąd, adwokaci nie korzystają z przywileju współudziału w śledztwie, chociaż podobno o ten przywilej toczyli długotrwałe boje.

Adwokat Julian Błaszkiewicz z Zespołu Nr 1 w Kielcach uzasadniał mi ową niechęć mecenasów mniej więcej w taki sposób: adwokat składając w śledztwie jakiś wniosek, może pozbawić się mocnego dowodu, brak tego dowodu na sali sądowej może osłabić obronę, co z kolei odbije się na wyroku. Rozumowanie to nie jest pozbawione trzeźwej logiki i można wnosić, że uwaga mec. Błaszkiewicza stanowi wypadkową stosunku większości adwokatów do tej kwestii.. Mniemam wszakże, iż tkwi w tym rozumowaniu także pierwiastek nie najbardziej rzetelny. Adwokaci boją się o swoją reputację w oczach klientów (reputacja ma wpływ na wysokość zarobków, co nie jest bez znaczenia), nie mają ochoty brać udziału w śledztwie, bo akt oskarżenia (uwzględniający ewentualnie uprzednio złożone wnioski adwokata), może ostać się na sali sądowej, może łatwiej przetrzymać uderzenia obrońcy. Dla adwokata natomiast ma duże znaczenie fakt błyśnięcia na sali sądowej dobrą obroną przy pomocy zaskakującego, mocnego dowodu. Ludzie długo komentują taką obronę...

Jest to wszakże trochę źle pojęta ambicja i komercjalne nieco podejście do zawodu. Sprawa nowelizacji KPK stanowi więc jeszcze jeden przyczynek do problemu norm etycznych, obowiązujących w naszej palestrze.

SĄ DWA WYJŚCIA...

Dowcipna dykteryjka mówi, że z każdego kłopotu można jakoś wybrnąć, że zawsze są dwa wyjścia. W opisywanej w tym cyklu artykułów sprawie, są również dwa wyjścia. Jak podnieść morale polityczne i etyczne adwokatury?

— Umocnić organizację partyjną, jako politycznego kierownika środowiska,

— Dalej bezkompromisowo walczyć z przejawami demoralizacji, o czym wspomnialiśmy w artykule z dnia 6.VI br.

To nie demagogia, nie chwyt propagandowy, że organizacje partyjne przy zespołach powinny wyrobić sobie autorytet mądrego kierownika politycznego. To obiektywna konieczność. Musi być grupa ludzi, skupiająca wokół siebie ogół adwokacki, która będzie wiedziała czego chce i do czego dąży. Takiej grupy ludzi w adwokaturze w tej chwili właściwie nie ma. Organizacje partyjne przy kieleckich zespołach są słabiutkie, przeżarte osobistymi intryżkami, spełniają co najwyżej rolę poganiacza. Komu i do czego potrzebni są ideologowie od pucu?...

Mecenas Adam Szymański ze Skarżyska, członek partii, od pięciu chyba lat stale ma jakieś sprawy w Komisji Dyscyplinarnej (za oszukiwanie klientów, za naruszanie taksy wynagrodzeń itp.) Człowiek ten do niedawna cieszył się dużym uznaniem w Komitecie Miejskim PZPR w Skarżysku, nadano mu szlify aktywisty, jeździł tu i ówdzie „po linii", wygłaszał prelekcje, ochoczo szastał na zebraniach sloganami.

Takich partyjników, dla których legitymacja partyjna jest jedynie piernaczem, uprawniającym do robienia świństw, znajduje się w adwokaturze woj. kieleckiego sporo. Adwokaturze potrzebny jest konkretny, bojowy program działania uwzględniający całsty rozwój palestry. Partyjnicy powinni podnieść mądre, szczere hasła i porwać za sobą całą społeczność adwokacką. Pozostanie to tezą jednak w sferze marzeń, jeśli nie oczyści się szeregów partyjnych, jeśli do partii nie przyjdą ludzie uczciwi, adwokaci z powołania. Nad powyższym problemem pogłowią się instancje partyjne, chociaż z łatwością zapewne to im nie przyjdzie, bo szczerze mówiąc w naszych instancjach miejskich i powiatowych PZPR niewielu mamy ludzi, znających środowisko adwokackie. Dla nikogo nie powinna dziś nasuwać wątpliwości kwestia, że ze środowiskiem adwokackim trzeba pracować rozsądnie, z dużym taktem. Nie można więc obowiązków współdziałania z adwokatami powierzać towarzyszom nie znającym się na rzeczy. Ten wniosek sygnalizujemy naszej instancji wojewódzkiej, która przypuszczalnie w niedługim czasie pomyśli o przejrzeniu etatowych kadr w tej dziedzinie.

TO NIE MARGINES...

Adwokatura nasza stanowi zamknięty klan ludzi smażących się we własnym sosie (zjawisko zresztą typowe dla całego kraju). Niewielu mamy adwokatów - społeczników, utrzymujących żywy, bliski kontakt ze społeczeństwem. (Fakt nawiązania „ścisłej współpracy" Zespołu Nr 1 w Kielcach z którąś ze spółdzielni produkcyjnych uważam za czystą fikcję, bo primo — do tej pory współpracy nie nawiązano, secundo — czy aby nie dla efektu tylko podjęto tę inicjatywę?). Jest to objaw bardzo niebezpieczny, nie marginesowa wcale sprawa. W społeczeństwie kursują krocie nierzadko fałszywych opinii o adwokaturze i istocie adwokackiego fachu. Społeczeństwo nasze bowiem nie jest wychowane pod względem prawniczym (nie mam pod ręką celniejszego określenia). Kto ma je wychowywać? Sądzę, że również i adwokaci (czy nie można np. zorganizować spotkania grupy adwokatów z przedstawicielami innych warstw inteligenckich i szczerze podyskutować o problematyce sztuki adwokackiej?). Z drugiej strony nie można lekceważyć uwag ludzi postronnych o pracy naszego aparatu wymiaru sprawiedliwości. Wiemy dobrze, iż zwykli śmiertelnicy bardzo często krytycznie oceniają działalność — na przykład — sądownictwa. Tę krytykę warto brać w rachubę. Gdyby adwokaci częściej pytali się o zdanie społeczeństwa, przypuszczalnie jeszcze bardziej energicznie walczyliby z takimi mecenasami, jak Okiniczyc, który notorycznie pije i notorycznie pobiera od klientów nadmierne sumy pieniędzy. Słowem — adwokatura znajdzie zrozumienie u społeczeństwa, jeśli coś niecoś zmieni na swoim podwórku i jeśli wyjdzie społeczeństwu naprzeciw.

A swoją drogą ciekawe, jakby się dzisiaj czuł Duracz, wielki społecznik, człowiek gorąco kochający swój zawód?...

RYSZARD SMOŻEWSKI

P.S. Na tym kończymy nasze, dalekie niepełne uwagi o problemach adwokatury i prosimy o ewentualne zabieranie głosu na łamach gazety w tych i innych sprawach palestry. REDAKCJA

SOBOTA — NIEDZIELA
9 — 10 CZERWCA 1956 R.

CO * GDZIE * KIEDY ?

KIELCE

TEATRY

TEATR IM. ST. ŻEROMSKIEGO — „Komentarz do podróży Cook'e" — Giraudoux.

KINA

„MOSKWA" — „O. K. Neron" — film prod. włoskiej.

„WARSZAWA" — „Alarm w górach" — film prod. rumuńskiej (9. VI.); „Nasz dyrektor" — film prod. rumuńskiej (10. VI).

„ROBOTNIK" — 9. VI. nieczynne; 10. VI. — „Kalinowy gaj" — film prod. radzieckiej (godz. 11); „Rekrut Bum" — film prod. szwedzkiej (godz. 17 i 19).

APTEKI

Apteka Społeczna Nr 107 — ul. Sienkiewicza Nr 15.

TELEFONY

Pogotowie Ratunkowe Nr tel. 09
Straż Pożarna Nr tel. 08
Pogotowie Milicyjne Nr tel. 07
Milicja Obywatelska centr. tel. 31-16

SKARŻYSKO

KINA

„MIR" — „Włóczęga" — film prod. hinduskiej.

„WOLNOŚĆ" — „Zdradliwa przełęcz" — film prod. radzieckiej.

„ZWIĄZKOWIEC" — „Upiór na sprzedaż" — film prod. angielskiej.

RADOM

TEATRY

TEATR IM. ST. ŻEROMSKIEGO — „Klucz od przepaści" — Gruszczyńskiego.

KINA

„BAŁTYK" — „Wesoły chłopak" — film prod. radzieckiej.

„HEL" — „Wilhelm Tell" — film prod. włoskiej (9. VI.) i „Alarm w górach" — film prod. rumuńskiej (10. VI).

„PRZYJAŹŃ" — „Orkiestra z Marsa" — film prod. czechosłowackiej.

FOTOPLASTIKON przy ul. Malczewskiego 16 — „WERSAL". Czynny w godz. od 15.30 do 20.30.

WYSTAWY I MUZEUMI

W salach wystawowych TPSP przy ul. Kelles-Krauza. Wystawa 1-majowa radomskich plastyków, czynna w godz. 10 — 17. Wstęp bezpłatny.

Muzeum przy ul. Nowotki: Wystawa pt. „Sztuka starożytna" i wystawa pt. „Starodruki polskie".

APTEKI

Apteka Nr 15 — Plac Konstytucji.

TELEFONY

Pogotowie Ratunkowe 09
Straż Pożarna 08
Pogotowie Milicyjne 07
Komenda MO 11-37

(Uwaga: kalendarzyk opracowano na podstawie komunikatów otrzymanych z zainteresowanych instytucji).

Tydzień Straży Pożarnych dobiega końca

W sobotę o godz. 18 w świetlicy Rzemieślników przy Pl. Partyzantów 16 w Kielcach, odbędzie się uroczysta akademia połączona z rozdaniem dyplomów i odznaczeń. Natomiast w niedzielę 10 bm. o godz. 9 nastąpi zbiórka oddziałów straży pożarnej przed strażnicą, a o godz. 10 przemarsz ulicami miasta. Od g. 16 orkiestra Ochotniczej Straży Pożarnej koncertować będzie w parku miejskim, a w różnych punktach miasta odbędą się pokazy sprawności oddziałów straży. (z)

—oOo—

Opera wrocławska gości w Kielecczyźnie

W czerwcu gościć będzie w Kielcach i województwie Państwowa Opera z Wrocławia. 21. bm. zespół Opery wystąwi w Opocznie operę „Madame Butterfly" Pucciniego i 22 bm. „Don Pasquale" Donizettiego. Obydwie opery wystawione będą w Radomiu w dniach 23 i 24 bm., a 25 i 26 bm. w Starachowicach. W Ostrowcu Opera wrocławska gościć będzie 27 bm., w Skarżysku 28 i 29 bm. W Kielcach opery Pucciniego i Donizettiego wystawione będą 30 czerwca i 1 lipca br.

Bliższych informacji mieszkańcom Kielc udzielimy w terminach późniejszych.

—oOo—

A może chcesz być fachowcem mleczarskim?

Dyrekcja Zasadniczej Szkoły Przemysłu Mleczarskiego (Ministerstwa Przemysłu Mięsnego i Mleczarskiego) w Ostrowcu Św. ogłasza zapisy na rok szkolny 1956/57.

Dwuletnia szkoła kształci kwalifikowanych pracowników dla przemysłu mleczarskiego i uprawnia do podjęcia pracy w zakładzie produkcyjnym w charakterze majstra mleczarza, maślarza, serowara, kazeiniarza lub laboranta. Absolwent szkoły może też pracować w galanterii mleczarskiej (lody, kefir, jogurt).

Uczniowie, poza normalną nauką z teorii szkoleni są praktycznie w zakładzie produkcyjnym, dlatego bierze się pod uwagę rozwój fizyczny i stan zdrowia kandydata. Żeby być przyjętym do klasy I, trzeba mieć 14 rok życia.

Uczniowie sprawujący się nienagannie i posiadający dobre wyniki w nauce mogą otrzymać stypendium. Bliższych informacji udziela kancelaria szkoły.

—oOo—

W sprawie telefonu

W hotelach robotniczych w osiedlu „Milica" w Skarżysku-Kam. nie ma telefonu. Sprawę tę już kilkakrotnie omawiano na zebraniach, lecz do tej pory telefonu nie zainstalowano.

ST. TKACZYK

KRONIKA województwa kieleckiego

Trudności można złagodzić

Wodę też trzeba oszczędzać

Niespodziewane upały sprawiły, że w Kielcach pojawiły się trudności w równomiernym doprowadzeniu wody przez stację pomp do wszystkich dzielnic miasta. Szczególnie mocno odczuli brak wody mieszkańcy wyżej położonego osiedla przy ul. Stalina. Trudności te będą jeszcze trwały kilka tygodni, dopóki nie zostanie ukończona budowa nowego rurociągu.

Jak trudności te złagodzić, zastanawiano się w ubiegły czwartek na konferencji, która odbyła się w Prezydium MRN pod przewodnictwem tow. Bednarza, z udziałem przedstawicieli wszystkich większych zakładów pracy w Kielcach.

Przede wszystkim wiele zakładów zrezygnowało z pobierania wody w nocnej porze z sieci miejskiej, jak np. „Armatury", ZMK, Chłodnia i inne, przez co rezerwę 1.100 m sześc. wody będzie można dać górnej części naszego miasta.

Żebyśmy jednak mieli wody poddostatkiem muszą o to dbać sami mieszkańcy Kielc. Przede wszystkim nie marnować a oszczędzać wodę.

Jakże często chcąc napić się wody otwieramy kran i czekamy, aż będzie lecieć woda zimna. Ileż to litrów wody marnuje się, gdy faktycznie zużywamy tylko jedną szklankę.

Ile przecieka wody, gdy w ubikacjach są zepsute uszczelki. Obliczono, że tylko z jednego zepsutego zbiorniczka wycieknie 3 m sześć. wody w ciągu jednej doby. Tyle ile wynosi miesięczna norma zużycia wody na jedną osobę. (I to w warunkach komfortowych).

W związku z dużym marnotrawstwem wody przez zakłady pracy i mieszkańców naszego miasta oraz wynikającymi stąd trudnościami — Prezydium MRN rozważa, czy nie podnieść opłaty za zużycie wody ponad normę.

Dopóki więc nie zostanie wybudowany nowy rurociąg; co nastąpi około 20 lipca br. — wodę musimy oszczędzać. W godzinach nocnych od 21 do 5 rano będzie ona w niektórych częściach miasta zamknięta. Osiedlu przy ul. Stalina, gdzie z powodu niskiego ciśnienia woda nie zawsze będzie dopływać w ciągu dnia — Prezydium MRN postanowiło przyjść z pomocą dowożąc wodę samochodem-polewaczką. (Jest rzeczą zrozumiałą, że przy obecnych trudnościach w doprowadzeniu wody do mieszkań nie może być mowy o polewaniu ulic naszego miasta). W wyznaczonych przez mieszkańców punktach polewaczka zaopatrywać będzie ich w wodę w godzinach od 5 do 9 rano i od 16 do 20 wieczorem.

I jeszcze apel do mieszkańców Kielc, aby nie robili nadmiernych zapasów wody, gdyż mogą spowodować w pierwszych dniach zmniejszenie się ciśnienia i ogólny brak wody.

Lwk.

Adolf Dymsza w Ostrowcu i Kielcach

W poniedziałek 11 bm. o godz. 20 w Robotniczym Domu Kultury w Ostrowcu Świętokrzyskim wystąpi zespół warszawskiego Teatru Satyryków „Syrena" z przedstawieniem pt. „Prosimy bliżej", w imprezie udział weźmą:

ADOLF DYMSZA

Helena Grossówna, Zofia Jamry, Jan Bliczycki, Gustaw Koliński, Adam Markiewicz, Jerzy Michotek, Tadeusz Surowa i Wojciech Rajewski. Kierownictwo artystyczne Ludwika Klekowa.

W Kielcach impreza ta odbędzie się 25 bm.

Tu 43-45

— Barwinek jest chyba najbardziej zaniedbaną dzielnicą. Przede wszystkim słabo rozwinięta jest tutaj sieć sklepów handlu uspołecznionego. Mieszkańcy Barwinka po zakup artykułów pierwszej potrzeby zmuszeni są iść aż do śródmieścia. Widocznie o Barwinku zapomniały dyrekcje PSS i MHD.

J. KLUSEK — Kielce

Program Wojewódzkiego Zlotu Harcerskiego

Jak już donosiliśmy, w dniach 9, 10 i 11 bm. w Kielcach odbędzie się Wojewódzki Zlot Organizacji Harcerskiej. Podajemy ważniejsze punkty programu zlotu.

9. VI

16 — 19 — Przyjazd harcerzy
19 — 20 — Dekorowanie namiotów
20.30 — 22 — Przemarsz ulicami miasta.

10. VI

10.20 — 11 — Otwarcie zlotu na stadionie „Gwardii", wręczenie sztandaru wojewódzkiej organizacji harcerskiej
11 — 11.20 — Defilada sportowa
11.20 — 12 — Masowe pokazy gimnastyczne.
12 — 12.30 — Zawody lekkoatletyczne
12.30 — 14 Defilada przez miasto
20.30 — Wyprawa nocna.

11. VI

10 — 14 — Wielki karnawał harcerski
16 — 16.30 — Zakończenie zlotu.

WYPRAWA NOCNA

W drugim dniu zlotu o godz. 20 fanfary ogłoszą alarm. Drużyny udadzą się na plac apelowy. O godz. 8.30 wszystkie grupy wymaszerują na wyprawę. Poprowadzą je zwiadowcy według podanych azymutów. Na polance przy ognisku odbędą się imprezy.

KARNAWAŁ HARCERSKI

W dniu 11 bm. w godz. 10 — 14 odbędzie się karnawał harcerski. W programie przewidziane m. in. występy przebierańców, wyścig z jajkiem, wyścig w pętach, bieg na ślepo oraz wyścig z kubkiem wody, żabie skoki, polowanie na dzika. Następnie odbędzie się zabawa taneczna oraz konkursy „zgaduj — zgadula". W występach artystycznych wezmą udział chór szkoły TPD Nr 2 w Kielcach, kielecka szkoła ćwiczeń, zespół taneczny WDK, zespół dziecięcy szkoły Nr 3 z Ostrowca. Karnawał zakończy korowód taneczny.

—oOo—

Uczestnikom konkursu PKO...

...przypominamy, że do dnia 30 bm. włącznie należy dokonać trzeciej wpłaty konkursowej na książeczkę oszczędnościową w wysokości co najmniej 100 zł.

Po dokonaniu tej wpłaty, która jest ostatnią, należy przesłać do Oddziału Wojewódzkiego PKO w Kielcach ul. Sienkiewicza 6, w terminie do dnia 10.VII. br. zawiadomienie o wykonaniu warunków konkursu na niżej zamieszczonym kuponie Nr 2, względnie kuponie z ulotki konkursowej albo na karcie pocztowej.

Jednocześnie informujemy tych wszystkich uczestników konkursu, którzy powiadamiali o każdomiesięcznej wpłacie, że winni oni również przesłać kupon Nr 2 informujący jednocześnie o wszystkich wpłatach konkursowych.

Losowanie nagród odbędzie się publicznie w lokalu Oddziału Wojewódzkiego PKO w dniu 17 lipca br.

KUPON Nr 2
wysłać do dnia 10.VII.56 r.

Do
Oddz. Woj. PKO
w Kielcach

Zawiadamiam, że dokonałem na książeczkę oszczęd. Nr . . . . . wpłat: . . . . . dnia . . kwietnia zł . . . dnia . . maja zł . . . dnia . . czerwca zł . . . Nazwisko i imię . . . . . Adres . . . . . .

KULTURA FIZYCZNA i SPORT

Kibic ma głos...

— Dzień dobry, panie Kalosz. Jak się pan czuje po ostatniej niedzieli rozgrywek piłkarskich?

— Zupełnie dobrze. Na ogół przewidywałem, że będą takie wyniki. Oczywiście tylko w III lidze i klasie A. Bo w „Totku" to był cały zalew niespodzianek.

— Naprawdę. Ale wie pan, panie Kalosz, że dla mnie niespodzianką na naszym terenie było zwycięstwo LZS Suchedniów nad Stalą Ostrowiec.

— Niby tak, ale przecież LZS już poprzednio wykazywał doskonałą formę. Słyszałem, że gra tego zespołu stoi obecnie na bardzo dobrym poziomie.

— To tylko powód do radości, drogi panie Kalosz. Ale wróćmy do rzeczy, to znaczy do tego, co będzie się działo na naszych boiskach jutro.

— Jeśli chodzi o III ligę, panie Kibic, to dla mnie najbardziej interesującym meczem będzie spotkanie Stali Radom ze Stalą Skarżysko. W tym wypadku nie potrafię wytypować faworyta. Sądzę jednak, że radomianie choć grają w Skarżysku, dołożą wszystkich starań by obronić przodującą pozycję, co równałoby się zdobyciu przodownictwa w pierwszej rundzie rozgrywek. Trzeba bowiem panu wiedzieć, że ta niedziela jest przedostatnią w pierwszej rundzie.

— No tak. Ale przecież i Stal Skarżysko ma o co walczyć. Po porażce 3:0 z Włókniarzem Pabianice musi teraz wygrać, jeśli nie chce utracić kontaktu z czołówką.

— Oczywiście. Z następnych zaś spotkań ciekawie zapowiada się mecz łódzkiego Kolejarza z Włókniarzem Pabianice w Łodzi. Choć ostatnio Kolejarz gra słabiej, to jednak nie stoi na straconej pozycji. Ale moim faworytem jest Włókniarz.

— Nie może pan, panie Kalosz zapominać o meczu Sparty Kazimierza Wielka ze Starem Starachowice. Mecz ten odbędzie się w Kazimierzy Wielkiej i faworytami są gospodarze, którzy na własnym boisku jeszcze nie przegrali. I teraz też ich typują na zwycięzców, ale mecz może być wyrównany i ciekawy.

— To mnie, panie Kibic, więcej już interesuje mecz kieleckiej Gwardii z Lechią Tomaszów w Kielcach. Wprawdzie Lechia nie jest najsilniejszym zespołem i liczę się ze zdobyciem punktów przez gwardzistów, to jednak ciekawe jest czy ostatnio wykazywana bardzo dobra ich forma nadal się utrzymuje. Jeśli tak, to można się spodziewać, że w najbliższym czasie Gwardia dołączy się do grona pretendentów do pierwszego miejsca.

— Wolno panu mieć inne zdanie niż mnie. Ja na przykład interesuję się bardziej kazimierską Spartą. Ale jedźmy dalej.

— Z naszych drużyn pozostał jeszcze Radomiak. Jutro gra on na własnym boisku z Borutą Zgierz i będzie wreszcie mógł powiększyć swój niebogaty dorobek punktowy.

— A z drużyn łódzkich?

— Nie omówiliśmy jeszcze dwóch spotkań. PTC Pabianice grać będzie ze Startem Łódź. W tym meczu każdy wynik jest możliwy. Ponadto spotkają się: Concordia z Włókniarzem Zduńska Wola. I tu każdy wynik jest możliwy. Ale własny teren ma jednak znaczenie.

— To wszystko?

— Tak. Ale jeszcze mamy klasę A. Czego się możemy spodziewać?

— W terminarzu na jutro nie widzę jakichś specjalnie ciekawych spotkań. Chociaż?... Są. Przede wszystkim mecz Stali Ostrowiec ze Stalą KZWM w Ostrowcu. Typuję gospodarzy, ale kto wie? No i jeszcze mecz w Końskich. Miejscowa Stal gra z Unią Pionki. Też stawiam na gospodarzy.

Poza tym grają: w Radomiu — Stal II z Opocznianką, Włókniarz Radom ze Stalą ZMK, też w Radomiu, w Starachowicach Star II z LZS-em Suchedniów, w Skarżysku odbędą się derby Sparta — Kolejarz, oraz w Jędrzejowie Sparta gra z rezerwą kieleckiej Gwardii. U mnie faworytami są (kolejno): Opocznianka, Włókniarz, LZS, Kolejarz oraz Sparta.

—oOo—

Międzywojewódzkie zawody SKS

W dniach 10 i 11 bm. odbędą się w Kielcach międzywojewódzkie zawody SKS wchodzące w skład ogólnopolskiej spartakiady SKS. Zawody te rozegrane zostaną w grach sportowych z udziałem reprezentantów województw: lubelskiego, stalinogrodzkiego, kieleckiego i bydgoskiego, przy czym bydgoszczanie wystąpią tylko w piłce ręcznej.

Województwo kieleckie reprezentować będą następujące zespoły:

DZIEWCZĘTA:

siatkówka — **V Liceum Ogólnokształcące Radom,**
koszykówka — **Liceum Ogólnokształcące Starachowice,**
piłka ręczna — **Liceum Ogólnokształcące Opatów.**

CHŁOPCY:

siatkówka — **II Liceum Ogólnokształcące Radom,**
koszykówka — **I Liceum Ogólnokształcące Radom,**
piłka ręczna — **Liceum TPD Nr 1 Kielce,**
piłka nożna — **Liceum im. Żeromskiego Kielce.** (dz)

Ciekawe imprezy sportowców wiejskich

Z inicjatywy Powiatowej Rady Narodowej w Kielcach w niedzielę odbędzią się w Suchedniowie spotkanie sportowców wiejskich powiatu kieleckiego z członkami kadry narodowej — połączone z wielkim festynem i różnego rodzaju zawodami sportowymi. Organizatorem tej imprezy jest PKKF Kielce i Powiatowa Rada LZS w Kielcach.

Program tej imprezy przewiduje obok spotkania z kadrowiczami rozegranie zawodów lekkoatletycznych, kolarskich, meczu siatkówki i piłki nożnej. Na zakończenie sportowcy wiejscy otrzymają liczne i cenne nagrody ufundowane przez Prezydium PRN Kielce.

Impreza ta zapowiada się bardzo ciekawie. Inicjatywa PRN Kielce zasługuje na uznanie i powinna znaleźć jak najwięcej naśladowców w innych powiatach.

★ ★ ★

Natomiast w Wacynie, pow. Radom, odbędzie się wojewódzka spartakiada szkół rolniczych. Początek jej jest już w sobotę.

W spartakiadzie tej wezmą udział najlepsi sportowcy i najlepsze zespoły ze spartakiad szkolnych. Większość szkół potraktowała spartakiady poważnie i przeprowadziła je na dobrym poziomie. Szczególnie wyróżniły się w organizacji spartakiady szkolnej: Technikum Rolnicze w Makoszynie i Szkoła Mechanizacji Rolnictwa w Wacynie. W tej ostatniej szkole startowało 112 uczestników. Padło w niej szereg zupełnie dobrych wyników jak np. 5,72 w skoku w dal Tuzimka.

Wstąp do GALLUX-u
KIELCE, SIENKIEWICZA, RADOM, ŻEROMSKIEGO,
tam kupisz

TOWARY
O NAJMODNIEJSZYCH
WZORACH I FASONACH
W NAJWYŻSZEJ JAKOŚCI
TKANINY WEŁNIANE
I JEDWABIE
OBUWIE DAMSKIE I MĘSKIE
BIELIZNĘ,
DZIEWIARSTWO
PŁASZCZE
GALANTERIĘ
KOSMETYKĘ

Gallux

321-K

UWAGA! UWAGA!

DYREKCJA
RADOMSKICH ZAKŁ. GASTRONOMICZNYCH
W RADOMIU

ogłasza konkurs
NA NAJLEPSZĄ BUFETOWĄ

który trwa do dnia 30 czerwca 1956 r.

Szczegóły konkursu w ankietach w poszczególnych zakładach gastronomicznych.

322-K

UWAGA PRODUCENCI MLEKA!

Odstawiajcie swe nadwyżki do punktów skupu mleka — korzystając z dogodnych warunków:

Cena za 1 l nadobowiązkowej dostawy mleka na terenie Zakładu Mleczarskiego w Kielcach i Radomiu wynosi zł 2,15

Cena za 1 l nadobowiązkowej dostawy mleka na terenie innych Zakładów Mleczarskich województwa kieleckiego wynosi zł 2,00

ZARZĄD ZJEDNOCZENIA
PRZEMYSŁU MLECZARSKIEGO KIELCE

320-K

Sygn. Km. 227/61.

OBWIESZCZENIE O LICYTACJI NIERUCHOMOŚCI

Komornik Sądu Powiatowego w Jędrzejowie Witold Staszkiewicz, mający kancelarię w Jędrzejowie, ul. Marsz. Rokossowskiego 49, na podstawie art. 685, 688 i 690 § 3 k. p. c. podaje do publicznej wiadomości, że dnia 10 lipca 1956 r., o godz. 10 w Sądzie Powiatowym w Jędrzejowie odbędzie się sprzedaż w drodze publicznego przetargu, należącej do dłużnika Załmy - Srula Piły nieruchomości: położonej w osadzie Wodzisław, przy ul. Trzeciej 18, obecnie Nr 8, powiatu jędrzejowskiego, składającej się: z placu obejmującego przestrzeń długi 17,5 m, a szer. 12,80 m i znajdujących się na nim zabudowań: domu pobudowanego z kamienia, a obłożonego cegłą od zewnątrz, krytego od wschodu blachą, a od zachodu papą, o dwóch izbach i sieni w średnim stanie i szopy drewnianej starej, częściowo zawalonej.

Rozmiar domu i granice placu są szczegółowo omówione w opisie nieruchomości. Nieruchomość wymieniona nie ma urządzonej księgi wieczystej, a ma zaprowadzony zbiór dokumentów w Sądzie Powiatowym w Jędrzejowie.

Nieruchomość oszacowana została na sumę 35.000 złotych, cena zaś wywołania wynosi 25.250 złotych.

Przystępujący do przetargu obowiązany jest złożyć rękojmię w wysokości 3.500 zł.

W ciągu ostatnich dwóch tygodni przed licytacją wolno oglądać nieruchomość w dni powszednie od godziny 8 do 18, akta zaś postępowania egzekucyjnego można przeglądać w Sądzie Powiatowym w Jędrzejowie, ul. 14 Stycznia.

325-K

PRACOWNICY POSZUKIWANI

2 KIEROWCÓW na ciągniki „Ursus", z III kat. prawa jazdy i praktyką przyjmie zaraz REJONOWE KIEROWNICTWO ROBÓT WODNO - MELIORACYJNYCH, w Kielcach, ul. Słowackiego 1.

Warunki płacy do omówienia na miejscu.

324-K

DROBNE OGŁOSZENIA

SPRZEDAM MOTOCYKL „Jawa" 250 ccm (dobrze utrzymany). Wiadomość: Kielce — Pakosz, ul. Rzeczna 10.

16432-G

SŁOWO LUDU — organ Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Kielcach. Wydawca RSW „Prasa". Redaguje kolegium. Adres redakcji: Kielce, ul. Sienkiewicza 15. Telefony redakcji: redaktor naczelny i sekretarz redakcji 25-47, sekretariat 24-80, dział informacji 43-45, dział ekonomiczny 25-47, dział kulturalny i rolny 28-58, dział korespondentów 24-81. Redaktor techniczny i redakcja nocna 24-83. Oddział w Radomiu 37-30. Administracja Kielce, ul. Sienna 2 — telefon 46-72. Biuro reklam i ogłoszeń: Kielce, ul. Sienkiewicza 20 — telefon 40-58. Ceny ogłoszeń: ogłoszenia drobne 1,50 zł za słowo. Cena prenumeraty zbiorowej wynosi 3,50 zł — indywidualnej 6 zł. Druk: Drukarnia RSW „Prasa" Kielce, ul. Sienna 2 — tel. 27-13. L-8